

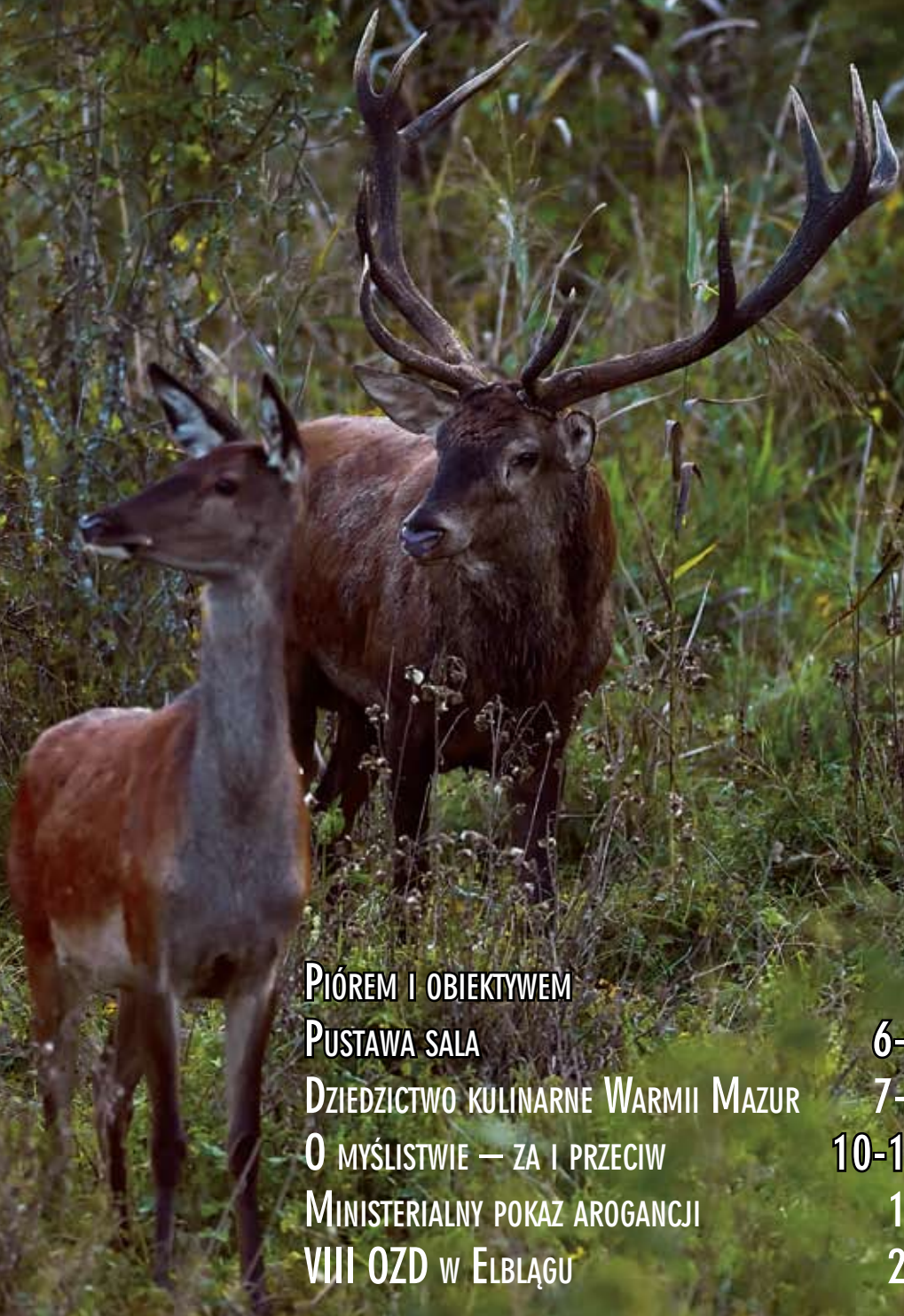
MYŚLIWIEC



WARMIŃSKO



MAZURSKI



PIÓREM I OBIEKTYWEM	3
PUSTAWA SALA	6-7
DZIEDZICTWO KULINARNE WARMII MAZUR	7-9
O MYŚLISTWIE — ZA I PRZECIW	10-14
MINISTERIALNY POKAZ AROGANCJI	15
VIII OZD W ELBLĄGU	25

Kwartalnik
Zarządu Okręgowego PZŁ w Olsztynie
ul. Leśna 8, 10-173 Olsztyn
tel. 89 535 15 56
fax 89 527 97 52

Redakcja:
Zbigniew Korejwo - redaktor naczelny
Mariusz Jakubowski - sekretarz redakcji
Zygmunt Zalewski - redaktor

Rada Programowa:
Czesław Hołdyński, Grzegorz Kruk,
Zenon Piotrowicz, Tadeusz Ratyński,
Zygmunt Zalewski.

Materiały przygotowano we współpracy
z ZO PZŁ w Białymstoku, Elblągu,
Łomży, Suwałkach.

Korespondenci terenowi:
Norbert Bejnarowicz – Węgorzewo
Alicja Milewska – Białystok
Izabela Motylińska – Łomża

Przygotowanie i druk:
AFW Mazury
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 2A
tel./fax 89 542 75 20, www.afwmazury.pl

Zdjęcie na okładce:
Byk i łania
Foto: A. Stachurski

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, poprawek, uzupełnień i opracowań redakcyjnych tekstów w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Opinie wyrażane przez autorów na łamach „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Redakcja nie odpowiada również za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów, materiałów sponsorowanych oraz zastrzega możliwość nieodpłatnego wykorzystywania nadesłanych materiałów i zdjęć. Ponadto, przedruki z „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” dozwolone są za uprzednią zgodą redakcji. Za naruszenie praw autorskich odpowiadają autorzy artykułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Materiały do Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego prosimy nadsyłać na adres Wydawcy.

Nakład 6200 egz.

KILKA SŁÓW PODZIĘKOWANIA ZA SPOTKANIE PLENEROWE „MYŚLIWCA WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO”



24 sierpnia 2024 r. na strzelnicy myśliwskiej w Gutkowie odbyło się spotkanie plenerowe z okazji upamiętnienia wydania setnego numeru „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”. Inicjatorem spotkania był łowczy okręgowy Romuald Amborski. Spotkanie miało charakter otwarty. Oficjalne zaś zaproszenia skierowane zostały tylko dla władz wojewódzkich i miejskich, założycieli i współpracowników naszego kwartalnika z ościennych okręgów oraz prezesów wszystkich kół z okręgu.

Spotkanie było skromnym podsumowaniem dotychczasowej działalności pisma oraz miało charakter wspomnieniowy, czas bowiem nieubłagalnie ucieka i szereg osób redagujących lub współpracujących odeszło do Krainy Wiecznych Łowów i był to moment, ażeby o nich powspominać.

Spotkaniu, po zakończeniu oficjalnych uroczystości, odznaczeniach, audio-wizualnej prezentacji redaktora naczelnego Zbigniewa Korejwo o powstaniu pisma do chwili obecnej, towarzyszyły dodatkowe atrakcje jak: wystawa wszystkich egzemplarzy „Myśliwca...”, wystawa malarska Wiesława Pańczaka, pokaz wabienia jeleni, prezentacja pracy psów tropowców i posokowców, pokaz strzelania z broni czarnoprowej, pokaz sokolniczy, pokaz kulinarny przygotowania tatarskiego z sarniny, strzelanie z broni małokalibrowej oraz koncert sygnalistów myśliwskich. Tak jak każdemu tego rodzaju spotkaniu towarzyszyła degustacja dziczyzny i poczęstunek.

Ponieważ wymienione przedsięwzięcie wymagało mozolnych przygotowań chciałbym podziękować jak najserdeczniej wszystkim osobom zaangażowanym w przygotowanie tego spotkania, poczynając od zarządu okręgowego z jego przewodniczącym Romanem Amborskim, radzie programowej z prof. dr hab. Czesławem Hołdyńskim, pracownikom zarządu okręgowego: Dorocie Szydłowskiej, Mariuszowi Jakubowskiemu, Dawidowi Nowakowskiemu, Markowi Gajosowi, przewodniczącemu KKiTŁ Tadeuszowi Ratyńskiemu, Ani Mikitiuk, Mirosławie Gromadzkiej i Zygmuntovi Zalewskiemu za przygotowanie wystawy wszystkich numerów „Myśliwca...”, Pawłowi Błazewiczowi za kulinarny pokaz, „Trąbalom” za sygnały i koncert gry na rogach myśliwskich, Bractwu Kurkowemu z Lidzbarka z prezesem Krzysztofem Głowczyńskim za prezentację broni czarnoprowej, prezydentem psów myśliwskich, sokolnikom, Tomaszowi Gurzyńskiemu za pokaz wabienia jeleni, panu płk Jarosławowi Kowalskiemu z 4 Brygady Obrony Terytorialnej za postawienie namiotów i pawilonu demonstracyjnego z podręcznym sprzętem wyposażenia wojska oraz firmom i obsługującym biesiadę. Osobne wyrazy podziękowania kieruję do Leszka Mierzejewskiego za długoletnią współpracę. Twoje dowcipne ilustracje oraz ciekawe felietony towarzyszą Czytelnikom od początku istnienia czasopisma.

Dziękuję osobom, które skierowały na adres redakcji pisma gratulacyjne oraz osobiście złożyły gratulacje i obdarowały redakcję prezentami z myśliwskim akcentem. Będą one zdobiły pomieszczenia zarządu okręgowego. Dziękuję także pani Poseł na Sejm RP Urszuli Paślawskiej za list gratulacyjny z miłym akcentem 1000 kolejnych numerów, panu Senatorowi RP Gustawowi Markowi Brzezinowi za życzenia i upominek w postaci senatorskiego grawertonu. Panu wójtowi Jonkowa Jackowi Jackiewiczowi, na którego terenie znajduje się strzelnica, za list gratulacyjny, a w nim słowa uznania naszej pracy oraz upominek oraz prezesowi NRŁ Marcinowi Możdżonkowi za pozytywną ocenę naszej dziennikarskiej działalności. List z gratulacjami nadesłał też łowczy krajowy PZŁ Eugeniusz. Grzeszczak, w którym gratuluje i wyraża uznanie za propagowanie wartości łowieckich, edukacyjnych oraz integracji środowiska i dostępu do rzetelnych informacji. Kolejne życzenia były spisane i wręczone na grawertonach od łowczych okręgowych z Elbląga – Jana Kantypowicza, z Suwałk – Wojciecha Zaniewskiego i Łomży – Rafała Chodorowskiego. Były też gratulacje spontaniczne od Alicji Milewskiej i Marii Grzywińskiej z Białegostoku, Anny Tuszyńskiej i Roberta Mieszkowskiego z piękną rzeźbą pierwszego numeru okładki „Myśliwca...” przedstawiającą żerujące zimą łanie jeleni. Piękne życzenia przesłał prezes najstarszego stułetniego koła łowieckiego w okręgu „Ryś”1924 w Lubawie kol. Jarosław Wiśniewski. Osobiste życzenia przesłali także państwo Stanisława i Lech Kisielewiczowie z dalekiego Starościna oraz Jerzy Zinkiewicz z nagraniem filmikiem. Niestety, ze względów technicznych były trudne do zrealizowania, a jedynie do odczytania.

Złożone pisemne życzenia i gratulacje zostaną opublikowane w następnym 102 numerze „Myśliwca...”.

Wszystkim pozostałym osobom składającym życzenia i gratulacje, których nie sposób tutaj wymienić, serdecznie dziękuję w imieniu zespołu redakcyjnego i rady programowej.

Zbigniew Korejwo, redaktor naczelny

Setny numer „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”

Piórem i obiektywem przez pola i knieje

Jerzy Pantak

Setny numer wydał w czerwcu unikatowy kwartalnik „Myśliwiec Warmińsko-Mazurski”. Jedno z nielicznych czasopism łowieckich w Polsce wychodzące w Olsztynie już od 28 lat. Obejmujące swym zasięgiem dwa województwa: nasze i podlaskie. Stworzyli go dziennikarze, członkowie naszego oddziału. Mam w tym skromny udział.

Piszą do niego leśnicy, myśliwi, nauczyciele, uczniowie, hodowcy psów, kynolodzy, sokolnicy, miłośnicy przyrody (także ekolodzy) i muzyki łowieckiej, samorządowcy, naukowcy, ślą zdjęcia fotograficy. Prawie wszyscy to hobbyści.

Narodziny

Pomysł wydawania regionalnego kwartalnika łowiecko-przyrodniczego zrodził się jesienią 1996 roku wśród członków Komisji Popularyzacji Łowiectwa i Upowszechniania Tradycji przy Mazurskiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej w Olsztynie, którą kierował wtedy Andrzej Kozłowski, mój kolega ze studiów, a członkiem był Ryszard Dobek (obaj już nie żyją). Poparł ich ówczesny prezes MWRLPZŁ Stanisław Sambor oraz Łowczy Wojewódzki Dariusz Zalewski. Tytuł wymyślił Rysiek, który w zerowym numerze z grudnia 1996 roku (28 stron) napisał m.in.: „Naszym marzeniem jest, aby było to dobre czasopismo, które zadowoli różne, nieraz sprzeczne oczekiwania. Czy nam się to uda? Nie zależy to tylko od małego grona zespołu redakcyjnego.”

A grono było małe, prócz wymienionych, jeszcze dwóch pracowników biura Zarządu Woj. PZŁ w Olsztynie oraz nieoceniony mistrz fotografii Andrzej Stachurski, który zaofiarował skład, łamanie i druk w swojej drukarni AWF „Mazury”.

Ja dołączyłem na etapie opracowywania layoutu (podziału na szpalty, stałych rubryk, grafiki itp.), harmonogramu spływu materiałów i opracowania makiety. Ściągnął mnie śp. Andrzej i tak zostałem sekretarzem redakcji. Radę Programową tworzyli: Andrzej Kozłowski, Stanisław Sambor i Dariusz Zalewski. Wydawca: ZW PZŁ w Olsztynie.

W „zerowej” stopce pojawiły się nasze nazwiska. A Stachurski ukrył się za nazwą swej firmy. I tak wszyscy wiedzieli, że bez niego piśmo by nie powstało.

Pierwsi autorzy

Pierwszymi autorami (okładka numeru „zerowego” z łaniami autorstwa A. Stachurskiego) prócz nas byli – Eugeniusz Pucek, Paweł Janiszewski, śp. prof. Wiesław Szczepański (obaj z ART), Julian Szutowicz, laureaci konkursu na wspomnienie myśliwskie: Ryszard Korzeniowski (I nagroda) i Witold Kosek (III). Ponadto autorzy wierszy: Dariusz K. Dudkiewicz (II nagroda w ww. konkursie) i Jerzy Stachacz. Ponadto autorzy zdjęć: Edward Kamiński, Jan Zabłocki i Kazimierz Pawlak. I rysunki, chyba H. Jasionowskiego.

W 1 numerze z marca 1997 roku (na okładce dzik) pisali już (przepraszam, że pominię imiona): W. Fafiński, A. Bujnowski, M. Cichoński, W. Charewicz (dziennikarz „Gazety Olsztyńskiej”), L. Narewski, J. M. Stachurski, T. Bieniaszewski, S. Zięba, M. Jakubowski, J. Małecki, A. Walczak, J. Bieniek, B. Sałuda (b. naczelny Radia Olsztyn). Wydawcą została spółka z o.o. „Diana” – PZŁ.

Numer jubileuszowy

Odszedłem z „Myśliwca” wraz z Ryskiem w 1999 roku. Ale od czasu do czasu z sentymentem zaglądam do niego. Zmieniał się, ale poziom trzyma, objętość i nakład większe: 6200 egzemplarzy – 30, czasem 50 stron i wkładki specjalne. Autorów moc, wielu mi nieznanym. Wydawca: Zarząd Okręgowy PZŁ w Olsztynie.

Winieta bez zmian. Ale na „jedynce” jubileuszowego numeru nowość – „Medal św. Huberta”, jedno najwyższych odznaczeń łowieckich. Zdjęcie a jakże, Stachurskiego – koziołek sarny. Na 2 stronie ciekawa inicjatywa: Klub Seniora „Nemrod” podaje konto i apeluje o wsparcie budowy pomnika „Jelenia Mazurskiego” (jeden z czterech ekotypów jelenia w Polsce) przed siedzibą Okręgu PZŁ w Olsztynie. Potrzeba na to setki kg metali kolorowych, więc może ktoś wspomógł?

I humor nawiązujący do jubileuszu, o którym we wstępie pisze Zbigniew Korejwo, notabene sąsiad z Brzezina.

Stwierdza m.in.: „Nasze dziennikarstwo to hobby przejściowe, tak jak łowiectwo. A żeby jednak nie popaść w nutę pesymistyczną powiem, że przetrwaliśmy czasy burzy i naporu, przetrwamy i dalsze zmagania z „Zielonym Bezludem” i atakami zorganizowanych grup terrorystycznych pseudokologów. Będzie więc o czym pisać (...) W naszym kwartalniku od chwili jego powstania w 1996 r. (...) dokonano się wiele zmian, ale nigdy rewolucyjnych, które niszczyły dorobek poprzednich pokoleń.”

A w stopce znajome nazwiska: redaktor naczelny – Zb. Korejwo, Mariusz Jakubowski – sekretarz redakcji i Zygmunt Zalewski – redaktor. Do tego korespondenci terenowi, w tym kobiety (symbol czasów): Norbert Benarowicz, Andrzej Czapiński, Alicja Milewska, Izabela Motylińska, Artur Sowiński. Materiały pozyskane z zarządów okręgowych PZŁ w Białymstoku, Elblągu, Łomży, Suwałkach; druk – AWF „Mazury”. W Radzie Programowej profesorowie UWM i fachowcy: – Czesław Hołdyński, Grzegorz Kruk, Zenon Piotrowicz, Tadeusz Ratyński, Zygmunt Zalewski.



Myśliwska proza

Przeglądam teksty. M. Jakubowski pisze o odstrzale danieli i stwierdza, że nie są masowe, ale poprawne, Marek Czerwiński analizuje działanie pocisków w tuszy. Potem sporo o współpracy kół z młodzieżą. Gratulacje dla zespołu sygnalistów myśliwskich „Trąbale Junior”, który z festiwalu „O Róg Wojskiego” w Bytowie wrócił z kilkoma mistrzowskimi tytułami. Wyniki z III spartakiady klas mundurowych – PZŁ użyczył im strzelnicę – wygrali uczniowie zespołu szkół w Orzyszu. Anna Tuszyńska omawia „Tydzień Bezpieczeństwa” z udziałem uczniów 12 szkół z Olsztyna.

Są meldunki o sprzątaniu lasu przez młodzież z Olsztynka i powiatu kętrzyńskiego, o zajęciach edukacyjnych zorganizowanych z przedszkolakami w Suszu przez myśliwych z KŁ „Dzik”. Grzegorz Siemieniuk informuje o introdukcji 600 kuropatw, jakie będą wypuszczone na pola wokół Elbląga, Świątek i Elku. To rzadki dziś ptak łowny. Wojskowe Koło Łowieckie „Dzik” z Ornety z okazji swego 70-lecia posadziło 70 drzewek w sadku dla zwierząt, a dwa koła kętrzyńskie zorganizowały festyn w Nakomiadach.

Jubileusz stulecia obchodziło KŁ „Rys” w Lubawie – kawał historii pogranicza, także patriotycznej, w opracowaniu Jarosława Wiśniewskiego. A Leszek Mierzejewski krytykuje obecną „demokrację” w PZŁ i publikuje swoje rysunki oraz dowcipy. Skąd ja go znam? Aha, przecież to kortowiak po Wydziale Mechanicznym ART, rysował w „Myśliwcu” już w 1997 roku. Wspomina też czasy PRL, w tym egzamin u prof. Zbysława Martiniego – technika, ale człowieka wielu talentów, znanego muzyki poważnej.

O ciekawych rasach wyłów niemieckich pisze Gabriela Łakomik-Kaszuba, a wybitny znawca muzyki myśliwskiej Krzysztof M. Kadelec przedstawia sylwetkę muzyka i kompozytora Józefa Czerniaka.

Nie sposób streścić całego numeru. Ale jest także wkładka specjalna, a w niej przekadła i przysłowia o wilkach. Krzysztof Głowczyński z KŁ „Rogacz” w Świętajnie pisze o roli myśliwych w czasach wojny. Wie o tym z pierwszej ręki, bo jeździł z pomocą na Ukrainę. A myśliwi to armia większa niż WOT, surwiwalowe doświadczenie i sto tysięcy sztuk nowoczesnej broni.

Prawda, że ciekawe czasopismo? A niektórzy krzyczą, że myśliwi „tylko zabijają”. Niech krzyczą. Zmienią zdanie gdy braknie im fast food’ów. Darz Bór!



Mariusz
Jakubowski

Im lepiej, tym gorzej

Według rankingu ogłoszonego we wrześniowym numerze „Łowca Polskiego” olsztyński okręg po raz kolejny zajął pierwsze miejsce w Polsce pod względem liczby zdobytych wieńców jeleni szlachetnych. Prymat olsztyńskich trofeów ukazuje również fakt, że w naszym okręgu zdobyto najwięcej wieńców złotomedałowych (Tab. nr 1). Ogółem, sezon 2023/24 przyniósł 614 medalowych wieńców (22 złotomedałowe, 171 srebrnomedałowych i 412 brązomedałowych). Kolejny raz pobiliśmy rekord w liczbie medalowych wieńców. Przypomnę, że ubiegły sezon dał ogółem 610 medalowych wieńców. Skąd w takim razie gorzki tytuł tego artykułu?

W pierwszej kolejności proponuję przeanalizować zgodność wykonanych odstrzałów z kryteriami selekcji osobniczej z podziałem na klasę byków selekcyjnych i łownych. (Tab. 2) Celowo dane z ostatniego sezonu zestawiałem z danymi z poprzednich lat.

Uważni czytelnicy na pewno dostrzegli niemal skokowy wzrost liczby odstrzałów nieprawidłowych. Być

może dla niektórych myśliwych, sięgający ponad 8 % odstrzał niezgodny z zasadami selekcji osobniczej jest do przyjęcia. Dla mnie osobiście nie jest. Zwłaszcza, że przez kilka lat utrzymywał się na poziomie 3-4 %.

Jeszcze większy niepokój budzi trend wyraźnie zauważalny w ostatnich 5 sezonach. Co roku obniża się procent odstrzelonych byków łownych i to zarówno wyrażony liczbą osobników jak i udziałem procentowym w ogólnej puli odstrzału.

Zestawiłem również dane dotyczące wieku i formy poroża byków odstrzelonych niezgodnie z kryteriami selekcji osobniczej. Wynik zawiera Tab. 3. W zestawieniu pominąłem dwa nieprawidłowe odstrzały szpicaków, oczywiście wszystkie 12-aki, których odstrzał oceniono na jeden lub dwa punkty czerwone miały układ odnóg w koronach co najmniej 3+4 lub więcej. Przy określaniu formy brałem pod uwagę tylko odnogi uwzględniane w kryteriach selekcji czyli mające długość 5 cm i więcej.

Tab. 1 Zestawienie danych złotomedałowych wieńców zdobytych w sezonie 2023/24 w olsztyńskim okręgu PZŁ

Lp	Imię i nazwisko myśliwego	Wiek byka r.ż.	Masa trofeum brutto (kg)	Forma poroża Wg ?CIC	Punkty CIC	Data odstrzału	Koło łowieckie
	Paweł Petruszewicz	11	10,80	16nok	226,95	05.09.2023	„Kaczor” Kętrzyn
	Sebastian Hoppa	11	10,34	20nok	226,29	12.09.2023	„Daniel” Bartoszyce
	Paweł Łukasiak	11	10,35	18rok	221,66	04.09.2023	„Warmia” Wielbark
	XX	9	10,74	20nok	219,48	10.09.2023	„Jeleń” Giżycko
	Jarosław Osiński	10	9,80	18rok	219,10	25.09.2023	„Grunwald”
	upadek	8	9,80	16nok	218,36	10.12.2023	„Daniel” Bartoszyce
	Markus Ostenberg	10	10,08	18rok	217,57	14.09.2023	„im. Ejsmonda” Olsztyn
	upadek	8	10,00	18rok	216,30	15.01.2024	„Knieja” Szczytno
	Maroto Morales Jose M.	11	8,67	18rok	214,55	18.09.2023	„Sokół” Szczytno
	Stefan Sulski	12	8,76	20rok	213,94	11.09.2023	„Kormoran” Olsztyn
	XX	6	8,49	20rok	213,76	16.09.2023	„im. Ejsmonda” Olsztyn
	XX	8	9,16	16rok	213,32	12.09.2023	„Łoś” Olsztyn
	XX	7	8,92	18nok	212,65	09.09.2023	„Głuszec” Olsztyn
	Rene Hahn	11	9,30	20nok	212,39	11.09.2023	„Orzeł” Olsztyn
	Mariusz Jachimowicz	10	9,00	20rok	211,60	18.09.2023	„Głuszec” Olsztyn
	Piotr Mróz	12	9,26	16nok	211,40	08.12.2023	„Wrzos” Olsztyn
	Krzysztof Bekisz	13	8,60	16rok	211,36	30.09.2023	„Ponowa” Biskupiec
	Adrian Koźmiński	11	9,84	18nok	210,78	01.12.2023	„Ponowa” Biskupiec
	Krzysztof Skowroński	12	9,40	12rok	210,52	13.01.2024	„Ruczaj” Bartoszyce
	Mirosław Sługocki	10	9,36	16nok	210,49	19.09.2023	„Leśnik” Stare Jabłonki
	Zdzisław Wawrzecki	11	9,29	18nok	210,42	18.09.2023	„Kaczor” Dobre Miasto
	Sebastian Kwasni	11	9,59	12rok	210,09	11.09.2023	„Batalion” Omin

Tab.2. Zgodność wykonanych odstrzałów z kryteriami selekcji osobniczej w podziale na byki selekcyjne i łowne.

Sezon	Odstrzał	Selekcyjne	%	Łowne	%	"0"	%	"X,XX"	%
2023/24	1693	1543	91,14	150	8,86	1554	91,8	139	8,21
2022/23	1622	1459	89,95	163	10,05	1541	95,0	81	4,99
2021/22	1508	1337	88,66	171	11,34	1433	95,0	75	4,97
2020/21	1457	1257	86,27	180	12,35	1380	94,7	57	3,91
2019/20	1396	1211	86,75	185	13,25	1349	96,6	47	3,37
2018/19	1477	1268	85,85	209	14,15	1428	96,7	49	3,32

Pomyłki w odstrzale byków będących w 4 i 5 roku życia, noszących wieńce jednostronnie koronne, można w miarę logicznie wytłumaczyć.

Po pierwsze – obowiązujące przez wiele lat w olsztyńskim okręgu PZŁ kryteria selekcji dopuszczały odstrzał takich osobników. Oczywiście, nie podlega żadnej dyskusji, że przed wyjściem do łowiska każdy selekcyjner powinien przypomnieć sobie aktualnie obowiązujące kryteria selekcji albo, co również możliwe, uświadomić sobie, że kryteria uległy zmianie. Myślę, że nie wszyscy to zrobili. Takich byków było 20 na ogólną liczbę 139 nieprawidłowych odstrzałów.

Po drugie – dodatkową przyczyną pomyłek w odstrzałach mógł być wzrost masy tuszy jaki można zaobserwować u byków w 4-5 roku życia. Niejednokrotnie masa ich tuszy osiągała ponad 140-160 kg. Byk o takiej masie tuszy i jednostronnie koronnym porożu z powrotem „udawał” byka w 6 roku życia lub starszego i w oczach trochę mniej doświadczonych selekcyjnerów mógł uchodzić za typowego selekta.

Niestety, kompletnie nie potrafimy zrozumieć pomyłek w odniesieniu do byków obustronnie koronnych w 6 roku życia i starszych. W takich przypadkach dokładnie liczymy odnogi w koronach, czekamy aż byk odwróci głowę i pokaże nam wieńce również z innej perspektywy i gotowe. Jeśli zauważymy choćby

w jednej koronie cztery wyraźne odnogi to nie ma potrzeby liczyć odnóg w drugiej koronie. Po prostu odkładamy sztucer do kąta ambony i podziwiamy piękno królewskiego zwierza. A jeśli była to jedyna okazja do odstrzału, to trudno. W przyszłym roku też będzie rykowisko.

Jeżeli dokładnie nie przeanalizujemy dostępnych danych, nie wyciągniemy właściwych wniosków i nie zastosujemy ich w praktyce to zamiast „świetlanej przyszłości” zobaczymy przed sobą „równię pochyłą”, z której w szybkim tempie staczać się będzie jakość warmińsko-mazurskich jeleni. Według mojej prywatnej oceny należy zmniejszyć odstrzał byków, bezwzględnie przestrzegać bardzo łagodnych i najprostszych od wielu lat kryteriów selekcji, a przed polowaniem na byka wypić dużą szklankę zimnej wody. Nie każdy odstrzelony byk musi być medalowy, nie każde rykowisko musi kończyć się odstrzałem byka. Czasem dużo większym sukcesem będzie pozostawienie go w kniei. I aby rozwiązać ostatni mit. Na ogólną liczbę 139 nieprawidłowych odstrzałów myśliwi zagraniczni wykonali 35, myśliwi zarejestrowani w innych okręgach 29 a myśliwi z okręgu olsztyńskiego 75. A przecież mamy najbliżej do łowisk, w których najczęściej polujemy więc mamy najwięcej czasu aby dobrze wybrać.

Tab. 3 Zestawienie danych dotyczących wieku i formy poroża byków odstrzelonych niezgodnie z kryteriami selekcji osobniczej w sezonie 2023/24 w olsztyńskim okręgu PZŁ

Wiek (r.ż.)	Punkty X, XX razem	Forma wieńca										
		10nnk	10njk	10rnk	10rjk	10rok	12njk	12nok	12rok	14nok	14rok	16 i więcej
3	12	3	3	3			2	1				
4	31		9		2	6	7	2	4	1		
5	24		1			3	1	5	7	4	2	1
6	20							4	1	5	3	7
7	27							2	3	9	7	6
8	18							1	4	5	3	5
9	5								1			4
R-m	137	3	13	3	2	9	10	15	20	24	15	23



Paweł
Błażewicz

Pustawa sala... o czym świadczy? 0 nas samych!

18 czerwca 2024 roku w auli Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie odbył się Okręgowy Zjazd Delegatów PZŁ. Tak się składa, że jestem delegatem na zjazd, a głosami kolegów delegatów w tej kadencji pełnię też funkcję sekretarza prezydium OZD i przyznam, że zza prezydialnego stołu z wielkim smutkiem przyszło mi spoglądać na... pustawą salę!

Tak! Sala była pustawa, gdyż na 207 delegatów naszego okręgu na obrady przybyło zaledwie 107 kolegów! Jednak nie walka o quorum wynoszące 104 osoby była tym, co mnie poruszyło najbardziej, a nieobecność blisko połowy wybranych (!!!), których olsztyńscy myśliwi wyznaczili na swoich reprezentantów na poziomie okręgu! Delegaci mieli być najbardziej zaangażowaną grupą – dwoma setkami wybranymi spośród blisko 4500 myśliwych. Niestety, okazali się odbiciem naszego środowiska, gdzie co drugi zgłasza pretensje i oczekiwanie, lecz nie jest w stanie czegokolwiek dać od siebie, nawet kilku godzin raz, góra dwa razy w roku!

Tegoroczny Okręgowy Zjazd Delegatów miał charakter sprawozdawczy i wiadomym było, że nie wzbudzi tak dużego zainteresowania jak OZD, na którym dokonuje się wyborów do ciał okręgowych, delegatów na zjazd krajowy, a nade wszystko na członka Naczelnej Rady Łowieckiej. Moim zdaniem, zaangażowanego myśliwego poznaje się nie po obecności na wyborach, a świadomej i przygotowanej obecności na tych zwykłych posiedzeniach, których celem jest umożliwienie spokojnego działania zarządu okręgowego w kolejnym roku rozrachunkowym. Niestety, jak widać, moje oczekiwanie wobec znacznej liczby kolegów były zbyt wygórowane...

Kronikarski obowiązek wymaga abym w kilku słowach odniósł się do tego co Okręgowy Zjazd Delegatów postanowił.

Otóż sprawozdanie zarządu i wykonanie budżetu za rok ubiegły, gdy obchodzono stulecie zjednoczonego łowiectwa w Polsce, zostało przyjęte.

Budżet i plan pracy na rok bieżący – mimo ciągłego napinania i osobliwego podziału składki pomiędzy zarządy okręgowe i główne (znów z korektą na korzyść tego drugiego) – został przyjęty i jest realizowany.

Wśród spraw ważnych warto zauważyć, że nasz okręg pomimo trudności przeprowadził bardzo udaną imprezę rocznicową w Mortęgach oraz całą serię imprez promocyjno-edukacyjnych popularyzujących i osławiających społeczeństwo z łowiectwem. Olsztyński okręg jest także jednym z liderów przywrócenia synergicznej współpracy pomiędzy PZŁ i Związkiem Kynologicznym w Polsce w zakresie szkolenia oraz konkursów pracy psów myśliwskich. Zarząd okręgowy inwestuje też w strzelectwo. Na strzelnicy w Gutkowie wymieniane są kolejne maszyny, co nie tylko usprawnia korzystanie z niej ale także umożliwia organizację kolejnych imprez strzeleckich i rozwój zawodniczek i zawodników związanych z naszym okręgiem.

Przybyli na OZD mieli też okazję dowiedzieć się, że nasz kolega, historyk sztuki, muzealnik, publicysta, a przede wszystkim ceniony łowiecki felietonista Piotr Żuchowski został powołany na przewodniczącego Rady Programowej „Łowca Polskiego”. Chciałbym skorzystać z okazji i na łamach „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” raz jeszcze pogratulować koledze Piotrowi! Wierzę, że dzięki jego zaangażowaniu „Łowiec Polski” znów stanie się przestrzenią najciekawszych łowieckich dyskusji i sporów!

Tyle w telegraficznym skrócie na temat OZD! Tekst niniejszy nie jest bowiem z niego sprawozdaniem, a moim subiektywnym odniesieniem się do tego wszyst-

kiego, z czego nieobecni delegaci zrezygnowali.

Trójgłos świadczący, że PZŁ nie jest organizacją martwą

Zacznę od wrażenia, które dało mi nadzieję na żywą, rzeczową, a przede wszystkim prowadzoną na odpowiednim na poziomie, dyskusję na temat przyszłości łowiectwa, myślistwa i roli jaką w tym wszystkim odegrają sami myśliwi i PZŁ jako ich zrzeszenie.

Przyznam, że wymiana zdań pomiędzy Piotrem Żuchowskim, Marcinem Możdżonkiem i Witoldem Daniłowiczem dała mi przedsmak i obietnicę wewnętrznych merytorycznych dyskusji nad rolą i przyszłością łowiectwa. Dodam, że cieszę się podwójnie, gdyż ta arcydzieła dyskusja z łam „Rzeczpospolitej” trafiła pod strzechy, a właściwie na salę Okręgowego Zjazdu Delegatów, czyli na to forum, gdzie powinna rozbrzmiewać najgłośniej.

Rozpoczynający wymianę zdań głos Piotra Żuchowskiego dawał nadzieję, że nie tylko szpalty „Łowca Polskiego” zaczną być wypełnianie ciekawymi treściami, ale nade wszystko ugruntował w przekonaniu, że polskie łowiectwo – z całą tradycją, kulturowym i kulturalnym kontekstem – nie zostanie wyparte przez myślistwo ograniczone jedynie do prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej. Odnosząc się do tego Marcin Możdżonek, nie tylko jako delegat ale przede wszystkim jako prezes NRŁ, pokazał, że Naczelna Rada Łowiecka chce rozwoju łowiectwa we wszystkich jego przejawach, ale jeszcze bardziej ma na celu i stawia sobie za punkt honoru obronę dobrego imienia polskich myśliwych i naszego modelu łowiectwa.

Te dwa jakże odmienne, a jednocześnie spójne punkty widzenia obudziły polemistę (jak zawsze doskonałego) w Witoldzie Daniłowiczu, który podjął rękawicę i pokazał zarówno inne oblicze pojmowania całego bogactwa łowiectwa, jak też zauważył, że polemika należąca jest tylko tym, którzy są jej warcami (...) resztę zachęcał ignorować, pozwalając im samym się kompromitować.

Dyskusja, mimo zwartości, była bardzo ciekawa. Przyznam, że z chęcią i zaangażowaniem przyglądałbym się kolejnym rundom tego sporu. Jednak cóż z moich zachwytych, gdy blisko połowa delegatów nie była jej świadkiem.

Więści z samej góry

Kolejną sprawą, która dziwi mnie w kontekście OZD jest brak chęci kolegów do zapoznania się z informacją członka NRŁ z naszego okręgu. Dlaczego mnie to dziwi? Bo aktualnie jest to informacja nikogo innego jak prezesa NRŁ! Tak się składa, że nasz delegat do NRŁ został wybrany na jej prezesa. Ba! Odmienił jej oblicze. Aktywnie działał i działa nie tylko w zakresie reprezentowania myśliwych w sporze z Ministerstwem Klimatu i Środowiska, ale także na rzecz wypracowania nowych przestrzeni aktywności myśliwych i transparentności działań Rady. Jeżeli jednak nie było to wystarczające to i dla tych wszystkich, którzy nie podzielają optymizmu wobec działań Rady, OZD był odpowiednią przestrzenią do zapytania członka NRŁ o zaangażowanie w protesty myśliwych, które przelały się przez nasz kraj wiosną tego roku.

Cóż, ani możliwość uzyskania wiedzy na temat działań Naczelnej Rady Łowieckiej, ani zadanie pytania jej prezesowi, ani nawet dowiedzenia się jak wyglądają prace nad reformą wewnętrzną związku i obrony PZŁ przed ingerencją łowieckich dyletantów nie były wystarczającą zachętą do przybycia na OZD przez blisko połowę delegatów.

Szacunek wobec Kolegów i siebie

Bycie delegatem na Okręgowy Zjazd Delegatów to zaszczyt i wyróżnienie. Wszak koła posyłają delegatów na obrady okręgowe w liczbie jednej osoby na każdą pełną dwudziestkę członków. Oznacza to, że koło (takie jak moje), w którym jest 64 członków, deleguje 3 osoby. Moment, w którym wybrano mnie na delegata był dla mnie nie tylko wyróżnieniem i oznaką zaufania kolegów ale przede wszystkim moim zobowiązaniem do ciężkiej pracy na rzecz łowiectwa, tak aby praca ta przynosiła korzyść całemu łowiectwu, ZO w Olsztynie, a na końcu zrzeszonym w moim macierzystym kole myśliwym.

Jak widać nie wszyscy do wyboru podchodzą tak samo poważnie. Może myślą, że sam wybór na delegata czyni z nich kogoś, kto powinien pracą gardzić bardziej niż się do niej garnąć. Szkoda, że nieobecni koledzy swego mandatu nie traktują jako zobowiązanie, a jedynie jako uprawnienie do udziału w tych zjazdach, w czasie których dokonuje się wyborów.

Ktoś może powiedzieć, że OZD obywatel się w środę tygodnia, a w jego czasie nie dokonywano żadnych poważnych decyzji. Może i tak. Uważam jednak, że jeżeli ktoś nie ma chęci brania udziału w obradach może zawsze swój mandat złożyć, a koło może desygnować w to miejsce osobę chcącą pracować i brać udział w obradach. Oczywiście, można szukać innych usprawiedliwień, jednak fakt, że na ponad setkę nieobecnych tylko trzech kolegów znalazło chwilę, aby poinformować prezydium OZD o niemożności przybycia na obrady!

Krzyki, płacze, protesty zamieńmy na osobiste zaangażowanie

No i na koniec chciałbym uderzyć w tony najmocniejsze! W lutym i na początku marca tego roku, gdy myśliwi najpierw wsparli protest myśliwych, a następnie w pierwszych dniach marca pokazali jedność i siłę

w czasie własnych protestów pod Sejmem RP miałem nadzieję, że ten oddolny ruch pokaże nowe zasoby ludzkie naszego zrzeszenia i wykreuje nowych lokalnych łowieckich liderów.

Niestety, wraz z upływem czasu zapał opadał i w miejsce aktywnego zrywu pojawiła się funkcjonalna pustka. A może jeszcze gorzej, bo zamiast chęci do działania pojawiły się narzekania, wypominanie niewiedzy osobom, którym gospodarka łowiecka jest obca i zamykanie się myśliwych w obłożonej twierdzy, z której nie chcemy i nie mamy zamiaru się wydostać aby pokazywać postronnym, nie wrogom łowiectwa, ale normalnym Kowalskim, którzy nie wiedzą po co myśliwi są w społeczeństwie.

Czy Was, drodzy czytelnicy „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” ta sytuacja tak samo zasmuca, jak i drażni? Czy też, nie możecie się pogodzić z tym, że każdego dnia zaprzepaszcza się kapitał, który na wiosnę zbudowaliśmy? Cóż, zadajmy sobie teraz pytanie dlaczego tak się stało? Dlaczego silnie zaangażowanie było w stanie nas poruszyć lecz zwykła praca nie jest już dopuszczalna i najzwyczajniej nas nudzi, męczy, czy budzi naszą niechęć.

Jak to jest z tą całą naszą pracą, potrzebą istnienia w społeczeństwie i pełnienia naszych działań. Czy jesteśmy do tego przekonani? Czy chcemy o to walczyć? Zadajmy sobie te pytania. Bo ja po 18 czerwca zadaję sobie pytanie o to, czy najprościej nasi przeciwnicy nie mogliby wytknąć nam bierności i braku potrzeby naszego działania, gdyby przyszli zobaczyć nasze organizacyjne zaangażowanie.

Skoro my sami nie chcemy działać w naszym Zrzeszeniu, to jakim prawem domagamy się szacunku i poszanowania naszych poczynań od osób, które nie mają wiedzy o naszym funkcjonowaniu, albo wprost są nam przeciwnie.

Dziedzictwo kulinarne Warmii Mazur Gotowanie dziczyzny z Karolem Okrasą w Olsztynie

W programach telewizyjnych, które oglądamy, preferuje Pan zdrową żywność, w tym niejednokrotnie dziczyznę i gotuje ją na łonie natury. Czy to przypadek czy zamiłowanie?

Wierzę głęboko w to, że w naszym życiu można wszystko tak ukierunkować by stało to się naszą pasją. I tak stało się w moim przypadku. Do wyboru profesji namówiła mnie moja mama, ale później starałem się już nie marnować czasu wyłącznie na gotowanie. Szukanie regionalizmów, promowanie kuchni polskiej stało się rzeczywistością, a właściwie pasją. Bardzo zależy mi, aby polskie dziedzictwo kulinarne nie zostało zamiecione pod dywan, lecz było promowane w naszym kraju oraz na świecie, więc zdecydowanie uwielbiam jeździć po Polsce, pokazywać zapomniane rzeczy, promować to co nasze i co dobre.

Gdzie leżą początki pana pasji?

Początek został wyniesiony z domu. Była to czyta pragmatyka mojej mamy i taty. Wysłali mnie do szkoły gastronomicznej, bo wydawało im się, że jest to zawód z przyszłością. Jak widać nie mylili się, ale z drugiej strony jest to też dla mnie bardzo przyjemne. Uwielbiam to robić. Nie wiem na czym to polega, ale gotowanie zawsze sprawia mi ogromną przyjemność, radochę. Cieszę się, że trafiłem na coś co mogę robić, a nie muszę. Ja nawet chcę to robić, choć nie muszę!

Dlaczego tym razem wybrał pan gotowanie w Olsztynie i czy to jest pierwszy pobyt Pana w tym mieście w takiej roli?



Karol Okrasa prowadzi pokaz kulinarny.

No, widzi pan i dlatego też siedzi obok mnie Dariusz Struciński, który jest sprawcą tego, że ja się w Olsztynie pojawiłem, bo gdyby nie on to ja dużo później trafiłbym na Warmię i Mazury, a Darek jest dla mnie przewodnikiem po tej krainie. Kiedyś, pamiętam to jak dzisiaj, 20 lat temu zahaczył mnie w restauracji jednego z warszawskich hoteli na jakiejś imprezie i zaprosił tutaj, chcąc pochwalić się tym, co ma najlepszego,



Marszałek województwa Marcin Kuchciński, Karol Okrasa i Romuald Amborski

to co robi, co proponuje, co region daje. Dzięki temu trafiłem najpierw do Starych Jabłonek, później do Ostródy, wreszcie do Olsztyna. I tak jeżdżę po Warmii i Mazurach zawsze tam, gdzie Darek mi każe bowiem jest tam coś ważnego i trzeba to pokazać. Jeżdżę więc z obywatelskiego obowiązku, rejestruję, później pokazuję ludziom, ażeby tam pojechali i zobaczyli.

Co sądzi Pan o kuchni myśliwskiej i czy Pan ją rekomenduje?

W naszej branży, w zawodzie który uprawiam, obowiązuje fundamentalna zasada szacunku do koleżanek i kolegów starszych stażem, tak jak w wojsku. Niegodnie jest wypowiadać się, czy polecać dziczyznę czy nie, dopóki siedzący obok mnie starszy mój przyjaciel nie wypowie się na ten temat. Darku, czy ty polecasz kuchnię z dziczyzną, czy nie?

Darek Struciński:

Tak, polecam. Zgadzam się, że dziczyzna jest niedoceniana, a jest to mięso, które można wykorzystywać jako produkt w kuchni. Natomiast na Warmii i Mazurach mamy sporo produktów regionalnych, a dziczyzna jest jednym z tych, które wyróżniają nas na tle kraju, Europy i świata. Zdarzało nam się z Karolem jeździć po świecie i promować region, Polskę i przygotowywać dziczyznę pokazując jej wyjątkowość, naturalność i to, że jest produktem unikatowym na skalę światową. Jest to bardzo wdzięczny i szlachetny produkt kulinarny. Cieszę się, że bierzemy udział w takim wydarzeniu jak to dzisiejsze w Olsztynie, które promuje kuchnię opartą na produktach z lasu, bo są one tymi produktami, którymi region powinien się chwalić i popularyzować. To doskonały produkt do promocji naszego regionu.

Karol Okrasa:

(...) I co warto podkreślić, do przedłużenia sezonu turystycznego. Skoro zapraszamy turystów i ludzi odwiedzających Warmię i Mazury latem, kiedy można korzystać z dobrodziejstwa lasów i jezior, czemu nie zaprosić ich na produkty, które są w sezonie jesienno-zimowym czy wczesno-zimowym, gdzie dziczyzna idealnie wpisuje się w ten kanon. Po drugie, ja jako kucharz nie wyobrażam sobie kuchni polskiej bez dziczyzny. Nie ma takiej kuchni polskiej, w której dziczyzna nie byłaby obecna w większej lub mniejszej ilości lub postaci. Ona zawsze była. To były produkty, które kiedyś można było samemu pozyskać z lasu. I niezależnie od tego, czy była to kuchnia biedna, czy bogata szlachecka, mieszczańska na stole polskim ona była zawsze. Warto o tym pamiętać, ażebyśmy czegoś po drodze nie stracili, abyśmy bronili naszej tożsamości z całym jej aspektami, akceptowali i wyciągali najlepsze perełki, które można pokazać światu. Musimy pamiętać, że dziczyzna zawsze była i dlatego musimy wszystkich edukować na ten temat. Podobnie jak czynię to ja, na-



Jarosław Parol laureat konkursu na najlepszy produkt regionalny w dziedzinie żywności – kategoria ryby

leży ją pozyskiwać i przyrządzać. Ona w tej kuchni powinna być.

Pańskie gotowanie jest „okraszone” gawędami, które ubarwiają przygotowanie potraw, dzięki czemu cieszy się Pan sporą oglądalnością. Skąd ten pomysł?

Wydaje mi się, że kuchnię traktuję jak sztukę. Podobnie jak słucham jakiegoś utworu muzycznego chciałbym dowiedzieć się przez kogo został napisany i dlaczego powstał. Gdy oglądamy dzieło malarskie, chcemy się dowiedzieć, kto je namalował, co artysta miał na myśli ukazując prezentowane kreski lub samemu je zinterpretować. Podobnie każde kulinarne danie musi mieć swoją historię, opowieść. Czy to jest opowiadanie o babci, czy o dawnym mistrzu kulinarnym, o tradycjach i kulturze, kulturowanych obyczajach, zwyczajach – za każdym daniem powinna iść opowieść, która wzbogaca przyjemność jedzenia. Samo danie jest gołe. Nawet najlepsza na świecie potrawa, którą ktoś nam daje pod nos, lecz nic o niej nie wiemy, jest niepełna. Wydaje mi się, że brakuje jej bardzo dużo i stąd te moje opowieści. Lubię by za każdym daniem stała jakaś historia. Lubię ją przedstawiać, bo sam jestem jej ciekaw.

Czy Pana pasja związana jest z wykonywanym zawodem, czy odwrotnie?

Mój zawód stał się moją pasją. Ja tego nie muszę robić, ja chcę to robić. To stało się dawno temu. Jest to zawód dla tych, którzy tę pasję w sobie odnajdują i warto o to zadbać. Staram się przy tym zachować zdrowy rozsądek. Nie chcę uchodzić jedynie za człowieka, który będzie opowiadał o pasji, o przyjemnościach, ponieważ wiem, że nie wszyscy muszą to pokochać. Ja bym chciał, aby z jedzenia każdego lokalnego produktu, z wachania każdego lokalnego zioła, z jedzenia dziczyzny oni poczuli taką samą przyjemność jak ja w roli konsumenta, a nie w roli kucharza. To lubię, to kocham, to chcę przedstawiać. Moja praca zawodowa jest absolutnie dla mnie ważna, jest fundamentem wszelkich innych działań, na których buduję swoją radość dnia codziennego. Tak postrzegam gotowanie w terenie. Jak się raz wypuści zwierzę z klatki, to ono już nie wraca do niej, a ja jestem takim kulinarnym zwierzęciem. Inaczej zachowuję się w przestrzeni, w naturze. Nie mam hamulców, mam otwartą głowę, oddycham powietrzem, które jest dla mnie karmą z zapachem, mrozem, wiatrem, deszczem. To wszystko ma dla mnie znaczenie i dlatego powstają takie a nie inne daniapomieważ odpowiednio uwarunkowane okoliczności są częścią składową potrawy.

Naszym zdaniem, dziczyznę należy promować. Dobrze, że jest Pan kolejną po śp. Grzegorz Russaku osobą, która kontynuuje jego dzieło w tak interesujący sposób.

Czy wie pan, co jest najlepszego w mojej pracy? Ja cały czas czegoś szukam, a tak naprawdę najfajniejsze jest to, że ja tego nigdy nie dogonię. I tak jest ze wszystkimi elementami, które dążą do doskonałości. Dążenie do doskonałości jest dużo przyjemniejsze i bardziej napędzające, aniżeli jej osiągnięcie. Obym tej doskonałości nigdy nie osiągnął. Jeżeli jest coś do zrobienia w temacie dziczyzny to róbmy to, uczmy, pokazujmy, promujmy, bo jeżeli już osiągniemy wszystko, usiądziemy i nie będzie co robić. Dlatego trzeba zachować

pewien umiar, jak we wszystkim. Ja wychodzę z założenia, że droga ewolucji jest przyjemniejsza. Małymi kroczkami, powolutku i – jak mówi Darek – „Małą łyżeczką z dużego wiadra”.

Dziękuję za rozmowę i zapraszam do gotowania z myśliwymi oraz propagowania dań z dziczyzny. Do zobaczenia i usłyszenia na szlakach kulinarno-myśliwskiej przygody.

Z Karolem Okrasą rozmawiał Zbigniew Korejwo

foto: Zbigniew Korejwo

Pamięć dr Grzegorza Russaka upamiętniona smakiem po raz trzeci!



Paweł Błażewicz
KŁ „Knieja”
Olsztyn

nad brzegiem Narwi podzamczu Domu Polonii w Pułtusku odbył się III Konkurs Kuchni Myśliwskiej, Łowieckiej i Kresowej im. dr. Grzegorza Russaka.

Jednak pułtуска impreza to nie tylko kulinarna rywalizacja pomiędzy myśliwymi, kołami łowieckimi i kołami gospodyń wiejskich ale przede wszystkim doskonała promocja myślistwa z różnorodnością jego przejawów oraz staropolskiej kultury tak bliskiej sercu nieodżałowanego Grzegorza Russaka, który był jej nieustrudzonym ambasadorem.

Jeszcze przed południem podzamcze w Pułtusku opanowały wspaniałe zapachy przygotowywanych do konkursu dań. Jednak obok uwijających się jak w ukropie „kucharzy” w każdym z kilkunastu namiotów przygotowywano prezentacje trofeów czy stoiska edukacyjne, na których mali i duzi byli w stanie poznać tajemnice lasu, zwierzyzny oraz dowiedzieć się czegoś o prowadzonej przez myśliwych gospodarce łowieckiej.

Tuż po wybrzmieniu, oznaczającego godzinę dwunastą, bicia dzwonów, łowcza okręgowa ZO PZŁ w Ciechanowie koleżanka Katarzyna Dudek oraz wdowa po Grzegorzu Russaku pani Jolanta Russak uroczyście otworzyły imprezę. W tym momencie rozpoczęły się degustacje, zabawy i prezentacje.

W czasie imprezy sygnalistykę i muzykę myśliwską zaprezentował zespół sygnalistów „Pasja”. Natomiast kulturę ludową przybliżyły: Zespół Pieśni i Tańca „Golańdkowo” oraz budzący wielkie zainteresowanie i podrywający do tańca zespół górali z Czech „Lipka”.

Nie zabrakło też najlepszych towarzyszy łowów, czyli psów. Stowarzyszenie Miłośników Gończych Polskich w niezwykle widowiskowy sposób zaprezentowało umiejętności polskich ras psów: gończego polskiego oraz polskiego spaniela myśliwskiego. Natomiast za strzelectwo, w tym myśliwskie, odpowiadała Sekcja Strzelecka „Nadnarwianki” Pułtusk, która zaprezentowała bardzo ciekawą kolekcję broni.

Były także stoiska edukacyjne, które zostały przygotowane przez Nadleśnictwo Pułtusk i Zarząd Okręgowej PZŁ w Olsztynie. Zwłaszcza olsztyński namiot budził duże zainteresowanie gdyż zwabieni myśliwskim bigosem, zupą gulaszową, szarpaną sarniną, ogórkami małosolnymi i wybornymi wędlinami licznie przybyli goście z chęcią pogłębiali wiedzę na stoisku prowadzonym przez niestrudzonych Iwonę i Andrzeja Narojczyków.

Równolegle do degustacji, występów, prezentacji i zabaw odbywała się ocena dań, które miały być oceniane w 3 kategoriach: przystawki, dania obiadowe oraz desery. Jednak decyzją jury, z deserów wyłoniono dodatkową kategorię – nalewki.

Komisja konkursowa, która obradowała w skła-



Paweł Błażewicz. I miejsce za zimną przystawkę

dzie: wiceprezes Naczelnej Rady Łowieckiej kol. Rafał Ciszewski, szef kuchni Domu Polonii w Pułtusku Piotr Szpigiel, uczeń śp. Grzegorza Russaka kolega Piotr Bogdanowicz, który prowadzi kanał „Vademecum Myśliwego”, na którym kulinaria odgrywają ważną rolę oraz koleżanka Katarzyna Sikora (KŁ „Czajka”), która zdegustowała i oceniła wszystkie zgłoszone dania, a około godziny 16:00 ogłosiła następujący werdykt:

Przystawki:

III miejsce – Koło Łowieckie „Narew” – zupa rybna,
II miejsce – Koło Łowieckie „Czajka” – pasztet myśliwski,
I miejsce – Koło Łowieckie „Knieja” Olsztyn – tost z szarpaną sarniną, sosem maślakowo-musztardowym, oliwą szczypiorkową i sałatką z białej kapusty.

Dania główne:

III miejsce – Koło Łowieckie „Krzyżówka” – forszmak,
II miejsce – Stowarzyszenie „Polskie Diany” – gulasz z dzika w sosie śmietanowo-ziołowym,
I miejsce – Wojskowe Koło Łowieckie nr 191 „Wkra” – dzik pieczony na rożnie.

Desery:

III miejsce – Koło Łowieckie „Czajka” – piernik wg Grzegorza Russaka,
II miejsce – Koło Łowieckie „Hubert” – tort czekoladowo-chałwowy,
I miejsce – Koło Gospodyń Wiejskich „Dziarskie Błędostowianki”.

Nalewki:

III miejsce – Sklep Myśliwski „Diana” – cytrynówka,
II miejsce – Stowarzyszenie „Polskie Diany” – miód na rumie,
I miejsce – Koło Łowieckie „Knieja” z Olsztyna – dzika róża-miód+dereń.



Nagrodzeni uczestnicy konkursu

Tak więc kolejny raz Pułtusk okazał się szczęśliwy dla olsztyńskiej ekipy. W niebanalny sposób nakarmiliśmy setki ludzi, podnieśliśmy wiedzę o myślistwie. No i... w trzech edycjach konkursu uzupełniliśmy pierwsze miejsca we wszystkich konkursowych kategoriach. Chyba nadszedł czas na zejście ze sceny.

Pułtuski konkurs ma niepowtarzalną aurę. Począwszy od umiejscowienia nad brzegiem rzeki u podnóża Domu Polonii przez niezwykle rodzinną atmosferę wśród wystawców i serdeczne przyjęcie mieszkańców Pułtuska. Przede wszystkim jednak ta aura to prze-

strzeń pamięci o Grzegorzu Russaku, wyjątkowym człowieku, sybarycie życia w duchu łowiectwa i polskiego dworu. Wydaje się, że duch Grzegorza czuwa nad uczestnikami imprezy i zaraża do wspólnej celebracji łowieckich tradycji oraz dzielenia się nimi przez pasję do kuchni, która jak nic innego zbliża ludzi do siebie. Niepowtarzalnego ducha oddał (Czy to oznacza, że dyrektor wyzionął ducha???) dyrektor Domu Polonii w Pułtusku Michał Kisiel, który powiedział: „Dla nas jest to wielkie święto, kiedy możemy wspominać postać dr. Grzegorza Russaka. Był osobą jedną milion, która w sposób nietuzinkowym mówiła o polskiej kuchni, tradycji, stroju, zwyczajach. Staramy się te wszystkie jego dobre pomysły tutaj propagować a było ich bardzo dużo (...) Cieszę się, że dzisiaj kolejny raz gościmy wspaniałych myśliwych ale też i wspaniałych kucharzy, bo kuchnia myśliwska dała początek polskiej kuchni i wszyscy o tym wiemy, że jest najstarszą częścią polskiej kuchni i po dziś dzień najsmaczniejszą”.

Organizatorami konkursu i całego wydarzenia byli: Polski Związek Łowiecki Zarząd Okręgowy w Ciechanowie, Koło Łowieckie „Czajka”, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Dom Polonii w Pułtusku. I tu słowa szczególnego uznania należą się koleżce Adamowi Przybyszowi (KŁ „Czajka”), który był pomysłodawcą i pozostaje dobrym duchem konkursu, a także łowczej okręgowej z Ciechanowa koleżance Katarzynie Dudek, której zapał i zaangażowanie wprowadziło konkurs na jeszcze wyższy poziom.



Stanisław Blonkowski

tekst i foto

0 myślistwie – za i przeciw



Dziki w obrazach

Szóstego dnia Pan nabrawszy doświadczenia stworzył człowieka, czyli mężczyznę. Dzieło to chyba niezbyt mu się podobało, bo po chwili – uwzględniając wszystkie mankamenty poprzedniego modelu – stworzył ulepszoną jego wersję, czyli kobietę. Do dyspozycji dał im Eden z całym wyposażeniem i upoważnienie, że mogą czynić Ziemię sobie poddaną. Jak to się skończyło wszyscy wiemy. Jednak słowo się rzekło i Pan, być może tylko do czasu, przymknął oczy na nasze metody podporządkowania sobie Ziemi. Potomkowie Adama i Ewy siłą rzeczy musieli zająć się gospodarką zbieracko - myśliwską. I właśnie o myślistwie chciał-

bym dzisiaj nieco napisać.

Od jakiegoś czasu, ostatnio z coraz większym nasileniem, myślistwo wzbudza coraz większe emocje. Przez wielu jest wyśmiewane jako atawistyczne ciągoty co prymitywniejszych osobników. Bardziej tolerancyjni widzą w nim kosztowną zabawę snobów lub nobilitację nowobogackich, celebrowaną ze śmiesznym, feudalnym rytuałem, ze szkodą dla środowiska lub społeczeństwa. Mniej tolerancyjni domagają się wręcz prawnego zakazu uprawiania łowiectwa, odsądzając myśliwych i przy okazji leśników od czci i wiary, widząc w nich wynaturzonych morderców i niszczycieli. W wielu krajach, również u nas, przeciwnicy myślistwa organizują się w hałaśliwie walczące lobby. Myśliwym częstokroć towarzyszy syndrom obłożonej twierdzy, gdzie wyglądają śmiesznie i nieswojo. Również w ogólnokrajowych mediach zazwyczaj myśliwych traktuje się co najmniej jako pożałowania godnych wykołajeńców. „Nie zabijać zwierzyny i nie wycinać drzew!” to jedno z radykalniejszych i wcale nie odosobnionych haseł tak zwanych ekologów.

Jestem myśliwym i przez ponad 50 lat swojego myśliwskiego żywota polowałem na jelenie, sarny, dziki, lisy, zające, gęsi, kaczki i grzywacze oraz będące obecnie pod ochroną łosie, wilki, cietrzewie i słonki. Co prawda nigdy nie polowałem szczególnie intensywnie i nie mam „na rozkładzie” łosia i wilka, ale sama możliwość polowania na tę zwierzynę zapewne stawia mnie, wedle definicji ortodoksyjnych przeciwników polowań, w szeregu ludzi pozbawionych moralności i niszczycieli przyrody. Jednak w wielkiej swojej pysze mniemam, że posiadam znacznie większą wiedzę ekologiczną od przeciwników łowiectwa, bowiem ekologiem jestem

z zamiłowania, akademickiego wykształcenia i uprawianego przez 45 lat zawodu leśnika. Przez ostatnie kilka lat jednak zdecydowanie częściej przebywam w lesie z aparatem fotograficznym niż z myśliwską bronią. Napisałem ten tekst siedząc w swojej chatce na skraju bobrowego rozlewiska. Obiektyw aparatu był wycelowany w miejsce noclegu żurawi, mogłem więc oprócz obserwacji poświęcić czas pisaniu.

Zgodnie z tytułem „Myślistwo – za i przeciw” postaram się bezstronnie, chociaż oczywiście z pewną dozą subiektywizmu wynikającego z doświadczenia, wiedzy i wieku, który doświadczenie i wiedzę pogłębia, podzielić się z Czytelnikami moimi rozważaniami na powyższy temat.

Najpierw przeciw

Wyginiecie amerykańskich gołębi wędrownych uchodzi za klasyczny przykład rabunkowej, bezmyślnej gospodarki człowieka zasobami świata zwierzęcego. Gołębie wędrowne, których populacja liczyła przed dwustu laty 2-5 miliardów osobników stanowiła wówczas 40-60% ogólnej liczby ptaków w USA. Żaden inny gatunek awifauny nie był nigdy, o ile wiadomo, tak liczny. Przy takiej obfitości ptaków polowanie na nie rozkwitało. Zawodowi myśliwi polowali w maju, gdy stada były szczególnie zwarte, zestrzeliwując do 1000 osobników dziennie (rekord 1458 sztuk). Przy dużej podaży, cena jednego zastrzelonego gołębia spadała do 1 centa za sztukę.

Przez całe dziesięciolecie, aż do lat 80 XIX w., gołębi było mnóstwo. I raptem kolonie lęgowe stały się mniej liczne, miejscami nie było ich wcale. Od tej pory zaczął się gwałtowny spadek liczebności ptaków. W latach 90-tych wydano wreszcie zarządzenia ochronne, było jednak za późno. Około roku 1910 oferowano 1500 dolarów nagrody za wskazanie choćby jednej gniazdującej pary ptaków, których 30 lat wcześniej strzelano kilkadziesiąt milionów rocznie, a na strzelnicach do żywych ptaków strzelano po 20 centów od sztuki. W parku w Wisconsin stoi dzisiaj pomnik gołębia wędrownego, na którym widnieje napis: „Ten gatunek wyginął z powodu ludzkiej zachłanności i bezmyślności”. Napis nieustająco aktualny w odniesieniu do wielu innych gatunków.

W roku 1598 na Mauritiusie pojawili się pierwsi osadnicy. Tam spotkali nielotne dodo, blisko spokrewnione z gołębiami. Najprawdopodobniej ostatnie ptaki tego gatunku zabito w roku 1662. Później nie było tam już żadnego dodo. Ani tam, ani nigdzie indziej na Ziemi. Wymordowanie tego gatunku zajęło nam rekordowo krótki okres – 64 lata.

Podobny los spotkał kuliki północne, które wielkimi stadami przelatywały niegdyś ze swych arktycznych lęgów wzdłuż wschodnich wybrzeży Ameryki do zimowisk w odległej Argentynie. Wielkie chmary corocznie przelatujących kulików nęciły zawodowych myśliwych. Ptaki te zupełnie nie znały strachu przed człowiekiem, dlatego pokoty były ogromne. Podczas przelotów kuliki były tłuste i ciężkie stąd ich nazwa „dough bird”, co w przybliżonym tłumaczeniu może oznaczać: „ptak tłusty jak pączek”. Wyginęły bezpowrotnie, rok później po gołębiach wędrownych.

Nieco więcej szczęścia (?) miały amerykańskie bizona. Szacuje się, że przed kolonizacją Ameryki ich populacja liczyła kilkadziesiąt milionów osobników. Myśliwi wyteplili te wielkie zwierzęta prairii niemalże doszczętnie z całą brutalnością i to w znacznej mierze nie dla mięsa lecz dla skór i dla sportu. unicestwienie bizonów było również związane z planową eksterminacją Indian, dla których były naturalnym źródłem pożywienia. Liczba zwierząt spadła do kilkuset.



Gon. Olej na płótnie



Byk. Rysunek ołówkiem

Od całkowitego wyginiecia uratowało je Amerykańskie Towarzystwo Ochrony Bizonów oraz utworzenie kilku parków narodowych. Pod koniec ubiegłego wieku populację bizonów oceniano na około 20 tysięcy osobników. Pytanie, gdzie mogłyby żyć obecnie w większych ilościach, gdy człowiek całe niezmiernie prairie rozkawałkował na uprawne pola? Pod koniec kadencji, prezydent Barak Obama podpisał akt prawny, który uznaje bizona amerykańskiego za symbol dziedzictwa narodowego USA.

Niegdyś syberyjskie tygrysy zasiedlały Koreę, Mongolię, Rosję i północne Chiny. Niestety, w wyniku polowań i kłusownictwa, w latach 40-tych ubiegłego wieku liczebność tych zwierząt zmniejszyła się do zaledwie 40 osobników. Poza niszczeniem siedlisk tygrysów, największym zagrożeniem jest kłusowni-



Kozioł. Rysunek ołówkiem

ctwo. Podobnie jak kość słoniowa, czy róg nosorożca, części ciała tygrysa są wykorzystywane w tradycyjnej medycynie azjatyckiej. Z części ich ciała wytwarzane są maści, kremy, plastry, a nawet wino i wiele innych środków, których skuteczności leczniczych nie potwierdziły jednak badania naukowe.

Dzięki wieloletnim działaniom ochronnym oraz wprowadzonym w roku 1947 całkowitym zakazem polowań, liczbę tych zwierząt szacuje się na około 400. W ogrodach zoologicznych na świecie żyje kolejne 500 tygrysów. Bardzo powoli populacja tygrysów syberyjskich zaczyna się odradzać, chociaż nadal gatunek ten jest na granicy wymarcia.

Na polach lodowych u wybrzeży Nowej Fundlandii młode, kilkutygodniowe foki o białych futrach nadal giną od uderzeń okutych pałek (aby nie uszkodzić futer). W rekordowym 2002 roku w ten sposób zabito 312 367 fok. Polska była do niedawna znaczącym importerem foczych skór. W 2002 i 2003 roku zajęliśmy odpowiednio czwarte i trzecie miejsce na świecie jeśli chodzi o wartość importu (około 5% całości eksportu z Kanady). Wartość eksportu skór foczych (w dolarach kanadyjskich) wyniósł rekordowe 16 394 641 w roku 2006. Wreszcie w roku 2009 Parlament Europejski, a także Rosja wprowadziła zakaz importu produktów z fok z polowań komercyjnych.

To tylko kilka przykładów z najbardziej drastycznego zetknięcia człowieka ze światem zwierząt. Jest ich niestety znacznie więcej.

A jak dzieło wyniszczenia niektórych gatunków wygląda na naszych ziemiach? Niestety mamy tu również swoje „zasługi”. W Puszczy Jaktorowskiej pozostało ostatnie, szybko kurczące się stado turów. Ostatnia turzyca padła w zagrodzie w sposób naturalny w 1627 roku. Na zachodzie Europy tury wyginęły kilka wieków wcześniej.

Trzy wieki później niemieccy zoologowie, dyrektorzy

ogrodów zoologicznych w Berlinie i Monachium, bracia Lutz i Heinz Heck podjęli próby odtworzenia tury. Eksperyment ten znalazł w okresie II wojny światowej możnego promotora w osobie Hermana Göringa, zapalonego myśliwego, który w turze widział jedyne zwierzę godnego zmierzyć się z germańskim wojownikiem. Najpierw do Puszczy Rominckiej, a po 1942 roku do Puszczy Białowieskiej ściągano z całej Europy (głównie z Węgier i Francji) bydło „turopodobne”. Chociaż potomstwo tych krzyżówek (selekcja wsteczna) nie dorównywało potędze pierwowzoru lecz nieco go przypominało. Jeszcze po wojnie resztki tego eksperymentu kołatały się po Puszczy. Padły ofiarą powszechnego głodu i łatwego dostępu do broni wojennej. Współcześnie „bydło Hecka” można spotkać w niektórych ogrodach zoologicznych i zwierzyńcach.

Stosunkowo niedawno, bo w 1986 wyginęły dropie w Wielkopolsce, a jeszcze w 1958 roku było ich tam 432 sztuki. W latach 1974-1989 w Siemianicach działała pierwsza doświadczalna stacja hodowli dropi przy ówczesnej Akademii Rolniczej w Poznaniu. Zadaniem placówki było przyjmowanie zagrożonych zniszczeniem – w wyniku działalności rolniczej – lęgów, inkubacja jaj, odchowanie i wykarmienie młodych oraz przywracanie ich naturze. Prowadzono badania umożliwiające wypracowanie półwolnej metody hodowli w celu restytucji tego gatunku. W 1980 roku w stacji żyło 13 dropi. Niestety, w tymże roku nieznanymi sprawcami zabili 9 ptaków, a w dwa lata później kolejne dwa. 1989 padł ostatni polski drop.

Głuszce są w Polsce ptakami lęgowymi, skrajnie nielicznymi, zagrożonymi wyginięciem. Występują w nielicznych wyspowych populacjach w Puszczy Augustowskiej, Puszczy Solskiej i Karpatach. Kosztem i staraniem Lasów Państwowych, w Borach Dolnośląskich oraz w Nadleśnictwie Wiśla od kilku lat prowadzona jest reintrodukcja tych wspaniałych ptaków. Obecny ich stan wynosi około 500-550 osobników.

Nieco lepiej, chociaż również z tendencją malejącą, ma się inny kurak, cietrzew. Jeszcze pod koniec lat 60-tych, w Nadleśnictwie Wielbark, gdzie odbywałem swój roczny staż, cietrzewi było na tyle dużo, że nawet ja, początkujący leśnik i myśliwy otrzymałem zezwolenie na odstrzał cietrzewiowego koguta. Samo tokowisko jest zjawiskiem niezwykle fascynującym i trudnym do opisanego. Miałem szczęście aby to przeżyć. Jeszcze do 1995 r. cietrzewie były ptakami łownymi. Obecnie, pomimo wprowadzenia prawnej ochrony i prób reintrodukcji, populacja ptaków stale maleje, a współczesna ich liczebność oceniana jest na około 2000 osobników.

Tu czas na pierwszą refleksję. Odnoszę wrażenie, że myśliwi są przez skrajnie przeciwną im część społeczeństwa traktowani tak, jak gdyby byli jakimś odmiennym podgatunkiem *homo sapiens*, lub tworem swojego dryfu genetycznego. Zapominając, że własne społeczeństwo przyzwoliło na eksterminację poprzednio wspomnianych gołębi wędrownych, kulików północnych i wielu innych gatunków. Pytanie, gdzie bizona amerykańskiego mogłyby żyć obecnie w większych ilościach gdyby człowiek całe niezmiernie prairie rozkawałkował na uprawne pola. Czy zaorali je myśliwi? Czy w czynieniu Ziemi sobie poddanej zbyt nie się nie rozzuchwaliliśmy?

Według najnowszych badań, tylko około 10% społeczeństwa toleruje myślistwo. Czy jednak dla pozostałych obarczanie myśliwych całym złem świata nie jest przypadkiem swoistym *katharsis* i to w niemalże klasycznie arystotelesowskim znaczeniu. Nareszcie można znaleźć przysłowiowego „chłopca do bicia” i uspokoić własne, niezbyt czyste sumienie.

W Polsce poluje około 130 tysięcy myśliwych

zrzeszonych w Polskim Związku Łowieckim, który w ubiegłym roku obchodził 100-lecie powstania. Jest to zaledwie 0,3% ludności i nie trudno wyliczyć, że jeden myśliwy przypada na około 300 współobywateli. Mniejsze proporcje w Europie istnieją tylko w Belgii, gdzie poluje 0,2% ludności (1 myśliwy na około 500 współobywateli), podobnie w Holandii. Najwięcej myśliwych jest we Francji, gdzie polujących jest 1 313 000 (2,1% ludności, 1 myśliwy na 47 współobywateli). Podobnie jest w Anglii (800 tysięcy myśliwych) i Włoszech (750 tysięcy myśliwych), odpowiednio 1,3% i 1,2% ludności oraz 1 myśliwy na 74 i 77 współobywateli. Największe „nasylenie” myśliwymi jest w Irlandii, gdzie poluje 8,9% społeczeństwa, a jeden myśliwy przypada na 9 współobywateli. W czołówce jest również niewielki Cypr (6,4%, 1/15), Finlandia (5,8%, 1/17), Norwegia (4,75%, 1/21). Nawet mała Malta ma 3,7% polujących i 1 myśliwy przypada na 27 współobywateli. W krajach o tak dużej liczbie myśliwych, gdzie poluje ktoś w rodzinie lub najbliższym sąsiedztwie, jest inne oddziaływanie myśliwych na współobywateli i myślistwo nie jest tak bezwzględnie krytykowane jak u nas.

Wyobraźmy sobie – wszak ludzka wyobraźnia nie ma granic – że kolejne wybory wygrywa jakaś ortodoksyjna partia „ekologistów” i wprowadza całkowity zakaz zabijania zwierząt. Przeciwnicy myślistwa często dodają słowo „niewinnych”, tak jakby w przyrodzie istniało pojęcie winy. Sztucery, drylingi, dubeltówki, kniejówki, których nie można sprzedać, bo nie ma już myśliwych, idą na złom. Populacje zwierząt dotychczas łownych, których nic już nie ogranicza, mnożą się jak korniki w postępie niemal geometrycznym. Dziki, których roczny przyrost sięga około 120% stanu wyjściowego, totalnie niszczą uprawy rolne, tym samym doprowadzając do ruiny gospodarstwa wiejskie. Nie da się tych strat rozwiązać poprzez wypłacanie rekompensat finansowych. Łosie, jelenie, sarny zżerają w lesie wszystko co tylko z ziemi wyrosnie lub zostanie ludzką ręką posadzone. Już obecnie niebagatelne są koszty ochrony lasu przed zwierzyną. Armagedon? Nie, pokłosie ludzkiej głupoty. Oczywiście, Matka Natura w swojej mądrości przewidziała sposoby obrony przed takim, mam nadzieję, wydumanym scenariuszem. Otóż wszędzie tam, gdzie dochodzi do nadmiernego przegęszczenia populacji, pojawiają się epizoocje wyniszczające doszczętnie swoje ofiary. Znamy to ze sztucznych hodowli. Taki mechanizm powoduje ptasią gripę w kurnikach, ASF świń w chlewniach i wiele innych. Z powyższych powodów żadne państwo na świecie, no może z wyjątkiem Watykanu, nie może sobie pozwolić na likwidację myślistwa, rozumianego zarówno w aspekcie gospodarczym jak i ekologicznym.

Ale myślistwo to nie tylko polowania. To przebogata literatura piękna, zarówno tworzona prozą jak i poezją, muzyka, malarstwo, fotografia, film, bogaty język, tradycja. To wszystko składa się na nasze kulturowe dziedzictwo.

Pierwsze wzmianki o polowaniach na ziemiach polskich opisywał XII-wieczny kronikarz Gall Anonim, podobnie Jan Długosz (1415-1480). Dużo miejsca myślistwu w swojej twórczości poświęcił Mikołaj Rej (1505-1569). Sławił uroki polowania – powszechne zajęcia ówczesnej szlachty, dające wytchnienie, rozrywkę, ćwiczenie fizycznej tężyzny, ale i mięso na stół.

Z okazji pobytu i polowania u Jana Zamojskiego w Zamchu, Jan Kochanowski (1530-1584) napisał poemat *Dryas Zamechska*, wystawiony w formie pieśni



Odyniec i psy. Olej na płótnie



Olej na płótnie. Obraz подарowany KL „Zieleń”

w „leśnym teatrze”. Ponieważ Stefan Batory nie znał polskiego. Ten sielankowo-satyryczny utwór napisany został po łacinie, a potem autor dokonał parafrazy łacińskiego oryginału, który został opublikowany w drukarni, prowadzonej przy kancelarii królewskiej. Najwybitniejszym dziełem złotego okresu polskiej literatury łowieckiej (*Myślistwo ptasze* Mateusza Cygańskiego, *Myśliwiec* Tomasza Bielawskiego) jest za-dedykowane królowi Władysławowi IV. Jest to dzieło *Myślistwo z ogary Jana Hrabie z Ostroroga Wojewody Poznańskiego*, wydane w całości w 1618 roku. Czymże byłby narodowy epos *Pan Tadeusz* bez koncertu Wojskiego na rogu. Uczniowie mojego pokolenia uczyli się tego na pamięć. *Chór strzelców* (1825) Adama Mickiewicza z muzyką Carla Marii Webera był najpopularniejszą ówczesną polską pieśnią myśliwską. Na przełomie XIX i XX wieku o łowiectwie pisał założyciel i redaktor „Łowca Polskiego” prof. Jan Sztolcman (1854-1928) a także nowelista, powieściopisarz i myśliwy Adolf Dygasiński (1839-1902).

Wątki myśliwskie możemy znaleźć w twórczości naszych noblistów. Zapalonym myśliwym był uczestnik polowań w najlepszych łowiskach krajowych i zagranicznych Henryk Sienkiewicz (1846-1916). Stefana Żeromskiego (1864-1925) ekspresja „Ogary poszły w las...” – którą zaczynają się jego słynne *Popioły* – weszła do języka potocznego jako przysłowie. Również kolega z ławy szkolnej znanego myśliwego Leopolda Pac-Pomarnackiego Czesław Miłosz był zafascynowany myślistwem. Literatura światowa również obfituje znakomitymi utworami o tematyce myśliwskiej.



Pełnia. Olej na płótnie



Uśmiechnięty dzik. Akwarela

Muzyka myśliwska towarzyszy człowiekowi już od pradziejów. Z początku były to, wydawane na instrumentach z kości i na muszlach, sygnały myśliwskie.

Determinowały je zbiorowe łowy na wielkie i niebezpieczne zwierzęta, wymagające porozumiewania się.

Artystyczna muzyka z łowiectwem w tle rozpowszechniła się w renesansie i baroku. Na zakończenie wielkich polowań królewskich w tamtym okresie grano muzykę myśliwską komponowaną przez najwybitniejszych twórców. Powstały opery, symfonie, kantaty i pieśni myśliwskie.

Jan Sebastian Bach był autorem kantat myśliwskich, w których rogi otrzymały role solistyczne. W *Czterech porach roku* Antonio Vivaldiego skrzypcowe sola naśladują wystrzały, myśliwskie fanfary, zgiełk polowania. W roku 1725 Vivaldi napisał *Koncert B-Dur Polowanie*. Wątki myśliwskie znajdujemy w operze Giuseppe Verdiego *Falstaff*. Do budowania akcji w operach *Siegfried*, *Tannhäuser* i *Tristan und Isolde* Richard Wagner wykorzystał wątki myśliwskie. Karol Maria Weber w 1821 roku napisał operę romantyczną *Wolny strzelec* z grą rogów oraz słynnym *Chórem myśliwych*. Wolfgang Amadeus Mozart napisał cztery koncerty na róg, zaś kwartet *Nr 17 B-Dur Polowanie* poświęcił przyjacielowi Josephowi Haydnowi, który z zamiłowaniem polował. Polowaniom poświęcił również część oratorium o czterech porach roku.

Również niektóre symfonie mają akcenty myśliwskie. Arie myśliwskie są częścią oper Stanisława Moniuszki *Straszny dwór* i *Hrabina*. Motywy myśliwskie zawarł Karol Kurpiński w operach *Leśniczy* z *Kozińskiej Puszczy* i *Henryk VI na łowach*.

Obecnie myśliwski ruch muzyczny jest w rozkwicie, co wyraża się powstawaniem zespołów sygnali-



Z obrazem подарowanym KŁ „Stonka”

stów. W lokalnym krajobrazie kulturowym na stałe za gościły msze hubertowskie, oprawione piękną muzyką myśliwską.

Niezwykle bogata jest ikonografia myśliwska. Zwłaszcza przełom XIX i XX wieku obfituje w powstanie licznych dzieł wielu słynnych lub obecnie zgoła zapomnianych malarzy. Spośród najbardziej znanych wymienić należy Józefa Brandta (1841-1915). Oprócz wielu obrazów batalistycznych, jego myśliwskie obrazy to: *Przed polowaniem*, *Polowanie*, *Gajowy*. Józef Chełmoński (1849 - 1914), *Zjazd na polowanie*, *Wyjazd na polowanie*, *Napad wilków*. Nastrojowe obrazy, między innymi z wilkami, malował Alfred Wierusz Kowski. Najbardziej znane dzieła o tematyce myśliwskiej doskonałego akwarelisty, odtwórcy zimowych scenerii Juliana Fałata (1853-1929), to: *Oszczepnicy*, *Polowanie w Nieświeżu*, *Powrót z niedźwiedziem*. Oprócz obrazów historycznych, akcenty myśliwskie znajdujemy w obrazach Kossaków. W twórczości znakomitego akwarelisty i malarza koni, twórcy ilustracji do *Pana Tadeusza* Juliusza Kossaka, którego myśliwskimi dziełami są: *Polowanie z chartami na dropie*, *Lekcja polowania z sokotem*, *Wyjazd na polowanie z sokotem*, *Na polowaniu*, *Po polowaniu*. Wśród wielkiej liczby obrazów, syn Juliusza, Wojciech Kossak (1857-1942) pozostawił również te o tematyce myśliwskiej m. in.: *Polowanie par force u Józefa Potockiego w Antoninach*, *Wyjazd na polowanie w Gödöllö*, *Wyprowa na niedźwiedzia*, *Rozstawianie myśliwych na stanowiskach*. Wreszcie najmłodszy z Kossaków – syn Wojciecha i wnuk Juliusza – Jerzy zastąpił obrazem *Święty Hubert na koniu spotyka jelenia*. Za obraz ten w 1937 roku na Światowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie otrzymał złoty medal. Imię św. Huberta nosi wiele kół i towarzystw łowieckich.

Oczywiście, nie można pominąć tematyki myśliwskiej w fotografii. Doskonałe zdjęcia scenek myśliwskich i zwierzyny są udziałem legendy fotografii przyrodniczej Puchalskiego i jego artystycznych następców: Włodzimierza Łapińskiego, Andrzeja Stachurskiego, Zdzisława Wdowińskiego.

Opowieści o myślistwie pozwalają sobie zilustrować własnymi obrazami, jako dowód na to, że myślistwo można uprawiać również pędzlem.

Darz bór!

Ministerialny pokaz arogancji i niekompetencji

W dniu 6 sierpnia br. roku w Ministerstwie Klimatu i Środowiska (MKiŚ) odbyło się spotkanie, powołanego przez wiceministra KiŚ Mikołaja Dorożalę Zespołu ds. Reformy Łowiectwa. Zespół składa się z 15 przedstawicieli Fundacji „Niech Żyją”, reprezentujących około 40 fundacji i fundacyjek ekologicznych oraz 15 ekspertów wyznaczonych przez Polski Związek Łowiecki, reprezentujących stronę społeczną. Większość przedstawicieli PZŁ w tym gronie to osoby z tytułami naukowymi – ośmioro profesorów: prof. Dariusz Gwiazdowicz z UP w Poznaniu, prof. Henryk Okarma z IOP PAN w Krakowie, prof. Wanda Olech z SGGW w Warszawie, prof. UMK w Toruniu Paweł Antosik, prof. Jarosław Całka z UWM w Olsztynie, prof. UP we Wrocławiu Przemysław Cwynar, prof. UP w Lublinie Marian Flis i prof. UR w Krakowie Marek Wajdzik oraz pięciu doktorów habilitowanych i doktorów: dr Szymon Hatłas, dr hab. Paweł Nasiadka z SGGW w Warszawie, dr Bartosz Krąkowski, dyrektor ZOO w Warszawie dr Andrzej Kruszewicz, dr hab. Marek Panek ze Stacji Badawczej PZŁ w Czempiniu i dr hab. Dariusz Zalewski z UWM w Olsztynie. Poza nimi członkiem zespołu jest wiceprezes NRL, delegat z okręgu ostrołęckiego, Rafał Ciszewski.

Pan minister M. Dorożała nie zgodził się na udział w pracach zespołu między innymi reprezentacji leśników, samorządów lokalnych, Izby Rolniczych, nie stowarzyszonych w Fundacji „Niech Żyją” organizacji ekologicznych, Polskiego Związku Wędkarskiego i wielu innych. Na wcześniejszym lipcowym posiedzeniu Zespołu strona społeczna reprezentowana przez przedstawicieli PZŁ domagała się, między innymi, przyjęcia regulaminu zasad podejmowania decyzji przez Zespół oraz pełnej transparentności pracy zespołu, zapewnionej przez transmisję w Internecie obrad w czasie rzeczywistym. Żądanie strony społecznej podyktowane było brakiem określonych zasad podejmowania decyzji przez Zespół, zenująca niekompetencją ekoaktywistów oraz potrzebą upublicznienia obrad Zespołu społeczeństwu „na żywo”. Pierwsze spotkanie, w związku z nieprzygotowaniem merytorycznym aktywistów Fundacji „Niech Żyją”, zakończyło się bez jakichkolwiek wniosków formalnych, za to zale-

dwie kilka dni później na stronie MKiŚ pojawił się nie skonsultowany z myśliwymi projekt rozporządzenia, wprowadzający zakaz polowania na 5 gatunków ptaków łownych. Ponadto, Pan minister zobowiązał się, że kolejne planowane na sierpień spotkanie będzie transmitowane w Internecie. O wartości słowa Pana ministra Mikołaja Dorożalę Zespół przekonał się 6 sierpnia podczas kolejnego spotkania.

Sierpniowe posiedzenie ekspertów otworzył dyrektor Departamentu Leśnictwa i Łowiectwa MKiŚ Aleksander Jakubowski, usprawiedliwiając nieobecność Pana ministra M. Dorożalę innymi obowiązkami. Ponieważ w sali posiedzenia nie zainstalowano systemu kamer do transmisji internetowej, jak również nie podjęto pracy nad opracowaniem regulaminu podejmowania decyzji przez Zespół, prof. dr hab. Dariusz Gwiazdowicz w imieniu strony społecznej najpierw odczytał, a następnie wręczył prowadzącemu spotkanie Panu Aleksandrowi Jakubowskiemu, podpisaną przez wszystkich ekspertów PZŁ warunkową rezygnację z pracy w Zespole. Podczas trwającego około 10 minut odczytywania stanowiska strony społecznej, dyrektor A. Jakubowski ignorował i okazywał skrajne lekceważenie stanowiska strony społecznej, przeglądając podczas jego wygłaszania jakieś kartki papieru i w ogóle nie patrząc na przedstawiającego uzasadnienie rezygnacji prof. dr hab. Dariusza Gwiazdowicza. Natomiast, gdy jeden z ekspertów PZŁ zaczął rejestrować przemówienie prof. D. Gwiazdowicza, zirytowany dyrektor Jakubowski na prośbę aktywistów nakazał naszemu koledze natychmiastowe wyłączenie telefonu komórkowego. Gdy po przedstawieniu swojego stanowiska eksperti PZŁ wstali od stołu i zaczęli opuszczać salę, wyraźnie zmieszany dyrektor Jakubowski próbował zatrzymać reprezentację PZŁ, kusząc naszych kolegów przygotowanym obiadem. Rozpaczliwa propozycja Pana Jakubowskiego nie spotkała się z zainteresowaniem myśliwych. Cóż, trudno się dziwić naszym kolegom, perspektywa wegańskiego kotleta przygotowanego z mielonej fasoli to za mało by gościć się z lekceważeniem oczekiwania strony społecznej i brakiem merytorycznych kompetencji aktywistów.

Pegasus

Na życiu ludzi i zwierząt robi się polityczne kariery

„Na życiu ludzi i zwierząt robi się polityczne kariery” – pisze ekspert od etyki dr hab. Magdalena Środa. Czy tylko polityczne - pytamy?

Dr hab. Magdalena Środa w artykule zatytułowanym „**Pokot i bigos, honor i ojczyzna. Na życiu ludzi i zwierząt robi się polityczne kariery**” (wyborcza.pl 23.07.2024) krytykuje polowania na zwierzęta dla pozyskania mięsa, najlepszego pokarmu dla człowieka w przyrodzie. Jednocześnie Magdalena Środa z wielką

pasją walczy o dostępność aborcji na życzenie, tym samym akceptuje zabijanie ludzkich zarodków dla przyjemności seksu. Pani Magdalena Środa jest profesorem etyki i głoszonymi poglądami buduje ścieżkę swojej „etycznej” kariery naukowej. Pani profesor, pani studenci mogą mieć problem ze zrozumieniem znaczenia słowa „etyka” gdy brzmi ono w pani ustach.

Redakcja

Wiesław Pańczak i jego obrazy o tematyce myśliwskiej



Od ponad 40 lat maluję obrazy o tematyce myśliwskiej. Obecnie oprawiam swoje obrazy w ramy zrobione z materiału rozbiórkowego 100-letniej mazurskiej stodoły. Surowość ram pasuje idealnie do tematyki łowieckiej, którą uprawiam.

Chcąc bardziej zgłębiać wiedzę o zwierzętach o ich zachowaniach i anatomii, 23 lata temu po zdaniu egzaminów łowieckich zostałem myśliwym. Trzy lata później selekcjonerem – członkiem Koła Łowieckiego „Drwęca” w Ostródzie. Od samego początku prowadzę kronikę koła. W tym czasie Zarząd Okręgowy PZŁ w Olsztynie organizował dwa konkursy na najlepszą kronikę koła okręgu warmińsko-mazurskiego. W obydwu konkursach moje koło zajęło pierwsze miejsce. Przez te prawie ćwierć wieku, dzięki chyba szczególnie łaskom u św. Huberta, pozyskałem zarówno medalowe dziki, medalowe kozły, medalowe byki ale najbardziej zawsze cieszyły mnie myłkusy kozłów oraz jeleni. W swojej kolekcji trofeów sporo ich zgromadziłem. Prezentowanego rogacza i byka pozyskałem w obw. 276 w łowisku Lubajny-Międzyzlesie KŁ „Drwęca” Ostróda. Jeśli chcielibyście zobaczyć moje malarstwo o tematyce myśliwskiej zapraszam na stronę: www.optyka-myśliwska.pl Darz Bór!

Wiesław Pańczak
foto: Zbigniew Korejwo





Zielono wokół

Przepadam za myśliwskimi opowieściami zwłaszcza wtedy, gdy robi to urodzony gawędziarz, a z miki jego twarzy i gestów rąk biją jeszcze dodatkowe emocje. Na obecnym plenerze malarskim podszywa się pod takiego dość zany malarz, ale w stażu początkujący myśliwy. Nic nie wiedząc o mnie, chciał zabłysnąć sukcesami łowieckimi wśród malarzy. Zerkałem również na jego obrazy przedstawiające łowiectwo. Bardzo ładne, przepadam za obrazami o tej tematyce, zwłaszcza wtedy, gdy mogę wnikać w głąb przyrody i wspólnie z autorem podpatrywać zwierzęta, z którymi współzawodniczę w chytrych ruchów i instynkcie przetrwania. Faktycznie, to w obecnych czasach nie lubię opowiadać o myślistwie, gdyż większość „nie nermódów” jest wrogo nastawiona do polskiego łowiectwa. A na tym plenerze malarskim mój kolega, w trakcie wieczornej imprezy niefortunnie zaczął przechwalać się o swoich sukcesach łowieckich, nie zwracając uwagi, że przerywano mu i wtrącano swoje złośliwości. Tak pochłonięty był swoją twórczą inspiracją oraz mówczą motywacją, że nie zwracał uwagi na zebranych. Aż malarze go zakrzyczeli, że myślistwo, to procedura nie humanitarna, że łowiectwo, to mordowanie itd. Chcąc wszystkich udobruchać, zaczął z innej beczki, że myślistwo po malarstwie jest jego drugą miłością! Że nie ma nic piękniejszego, jak usiąść w lesie na ambonie, gdzie wokół jest cisza, a on ze słuchawkami na uszach pośród tego piękna... Wówczas natchnął mnie do narysowania poniższego humoru:

Nic nie pomogło jego łagodzenie, jego umizganie się – większość malarzy była „wrogo” nastawiona do wszystkiego, co w lesie i w zielonych mundurach tam chadza. Nie wytrzymałem, przejąłem inicjatywę w swoje ręce, a faktycznie usta! Zapytałem się szybko kolegów malarzy, czy smakuje im dziczyznę?

– O tak, bardzo! – odpowiedzieli mi wszyscy zebrani. Kontynuując swoje pytanie, rzekłem:

– Czy wiecie skąd pochodzi dziczyzna? I przy milczeniu, szybko odpowiedziałem:

– Ze stoiska mięsnego, w Kauflandzie! Wszyscy wybuchli śmiechem

– A czy wiecie skąd pochodzi dobre mleko do popicia?

– Z kartoników, odpowiedziałem. Ogólny śmiech i wesołość, ostudził dalszą krytykę i malarze zaczęły mnie słuchać w ciszy i spokoju. Opowiem wam o jednym z ceremoniałów łowieckich, o wręczaniu złomu tj. krótkiej gałązki z drzewa, przy którym padło zwierzę. Wszyscy wsłuchiwali się jak zauroczeni, tylko kolega nermód przerwał mi pytaniem, czy jestem myśliwym? – Tak, od przeszło 30 lat, i dalej snułem swą opowieść: – Nikt w zasadzie nie wie, z jakiego okresu pochodzi obyczaj myśliwski, wręczania złomu. Kiedy i w jakich okolicznościach szczęśliwy strzelec w odruchu emocji, po zdobyciu być może niezwykłego trofeum, zerwał gałązkę z rosnącego nieopodal drzewka, którą ozdobił powalonego zwierza? Wśród polskich myśliwych zwyczaj wręczania złomu pojawił się najprawdopodobniej



pod koniec XIX wieku. Przypuszcza się, że podobnie jak kult trofeum, wywodzi się on z charakteru Polaków przywiązujących niebawem wagę, jak żaden inny naród, do wszystkiego rodzaju symboli. Kult trofeum powstał jako wymierny symbol szacunku dla zwierza. Złom zaś jako symbol rycerskiego gestu wobec ubitego zwierza z jednej, a wyróżnienie dla myśliwego z drugiej strony. Zwyczaj ten pozostał nam w spadku po przodkach, wg myśliwych jest to spuścizna miła, sympatyczna, chętnie stosowana i najbardziej chyba popularna wśród naszej braci. Nie ma, prawdopodobnie w Polsce myśliwego, którego nie cieszyłby się dekoracją gałązką złomu. Fakt faktem, dekoracja dekoracją, ale trofea myśliwskie w obecnych czasach przestały być bardzo cenne. Gdy ja rozpoczynałem karierę łowiecką, to zaszczytem elegancji było zawieszenie poroży, nawet w mieszkaniu osoby niepolującej. Obecnie jest taka moda, że trofea myśliwskie znikają ze ścian. Nie tak dawno temu, gościłem w mieszkaniu jednego z prezesów kół łowieckich. Kiedyś w salonie wisiały medalowe trofea łowieckie, dziś po malowaniu ścian – wszystko wyniósł do piwnicy, tłumacząc, że taka moda!!! Na szczęście w nieszczęściu przekonałem się, że u naszych myśliwych coraz częściej zdobią ściany wartościowe obrazy o scenach łowieckich starych mistrzów i obecnych malarzy. Wszyscy słuchali mnie, bez przerywania, nawet odezwały się głosy:

– I co z tym malarstwem?

– Do początków XIX wieku mieliśmy w Polsce niewiele dzieł o tej tematyce, konkretnie z myślistwem związanych. Ale nastał i to momentalnie płodny okres. Pierwszym malarzem, który w tym okresie zainteresował się łowiectwem, był Juliusz Kossak (1824-1899). Jego motywy, to akwarela: myśliwi na koniach, charty, sokoły. Franciszek Kostrzewski, znakomity ilustrator czasopism warszawskich, twórca niezliczonych rysunków satyrycznych. Poświęcił myślistwu wiele swoich prac. Józef Brant, batalista, przedstawiciel szkoły monachijskiej, w późniejszych latach swojego życia stworzył wiele arcydzieł o tematyce łowieckiej. Józef Chełmoński, malarz rozległych przestrzeni polskich i ukraińskich. Namalował wiele wzbudzających zachwyty dzieł. Jego „Kuropatwy na śniegu”, „Zurawie”, „Zjazd na polowanie”, to obrazy do dziś podziwiane. Maksymilian Gierymski, żył za ledwie 28 lat, a dał się poznać jako wspaniały pejzażysta – a jednocześnie odtwarzał sceny myśliwskie. Alfred Wierusz Kowalski, wybitny uczeń Brandta, kojarzony zwykle z zimowymi pejzażami i wilkami. Ale wg mojego zdania i nie tylko, najwybitniejszym twórcą, który poświęcił się tematyce łowieckiej, był niewątpliwie Julian Fałat. Dzięki niemu, obecnie, jak w tamtych czasach przebiegała atmosfera wielkich łowów. Oddawał ich przebieg i urok z niezwykłą maestrią. Za swój wspaniały obraz „Powrót z polowania na niedźwiedzia” dostał w 1893 roku w Wiedniu złoty medal. Dla każdego myśliwego, wszystkie obrazy Juliana Fałata zasługują na złote medale. Nastąpił XX i XXI wiek i długa lista doskonałych malarzy, których nie sposób na tym moim krótkim spotkaniu wymienić, aby kogoś nie pominąć. Ale to już oddzielny temat na inne opowiadanie. Wszyscy malarze słuchali jak zauroczenie.

– Leszek jeszcze! – krzyknęli.

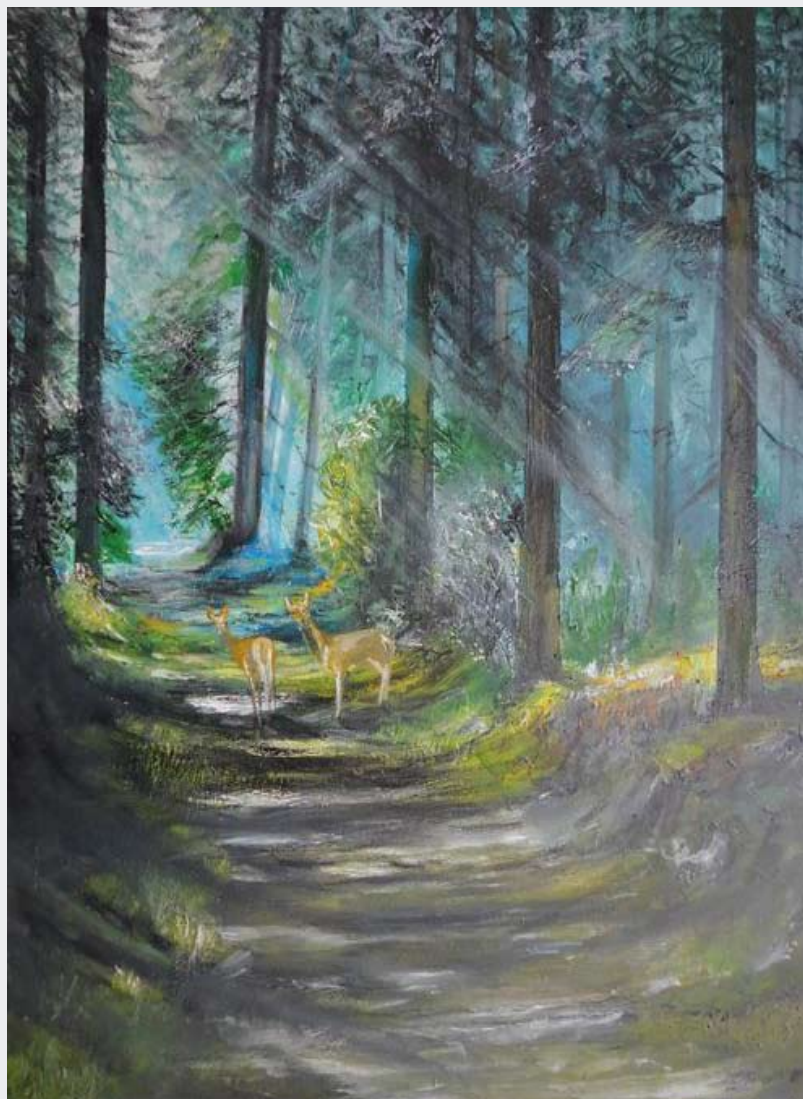
– Dodam wam, że niejednokrotnie goszcząc u kolegów myśliwych, serce mi się raduje, gdy przy wszelkiego rodzaju porożach, skórkach, szablach i fajkach, widzę na honorowych miejscach – obrazy o tematyce łowieckiej. I muszę przyznać, że wielokrotnie spoty-

kam i cenne malowidła, których nie zawstydziliby się słynna galeria a może i Warszawskie Muzeum Narodowe, nie wspominając o Muzeum w Uzarzewie k/Poznań, gdzie jest bardzo bogaty dział łowiecki. Muszę się przyznać, a faktycznie sam pochwalić, że długie lata malowałem obrazy, również o tematyce myśliwskiej. Gotowe, oprawione prace rozdawałem za darmo kolegom i znajomym, gdyż przynosiło mi to satysfakcje i zadowolenie być u kogoś na stałe gościem w domu. Kończąc, opowiem wam jak dwóch malarzy, w tym jeden z nich myśliwy, wybrali się do lasu, malować jego piękno przy zachodzącym słońcu. Stanęli na łące, jeden z nich (nie myśliwy), długo patrzył przez lornetkę w stronę lasu, po czym rzekł:

– Do tego boru mamy jeszcze bardzo daleko, nie zdążymy przed zachodem słońca.

– Będzie bliżej, jeżeli odwrócisz lornetkę. Na tym plenerze malarskim namalowałem farbami olejnymi pejzaż leśny, wszystkim się podobał mazurski las, który nazwałem „MÓJ LAS”.

Niedługo jadę na plener na Kaszuby, został mi jeszcze jeden międzynarodowy plener malarski we wrześniu w Szczytnie, gdzie jestem komisarzem.



– A teraz popatrzcie na mój, jeden z wielu obrazów olejnych, który gdzieś tam zdobi u kogoś ścianę – i oto chodzi! Stworzyłem go na plenerze malarskim w Szczytnie w 2015 roku.

leszek.mierzejewski@gazeta.pl



**Marek
Czerwiński**

tekst i foto

Nowe wersje repetierów firmy

Hunter z lewej



Opiszmy nowe modele broni firmy Mossberg: Patriot LR Hunter i Tactical oraz MVP TALO. Dwa pierwsze stanowią modyfikacje znanego Patriota, ostatni MVP.

Patriot Long Range Hunter i Long Range Tactical to modele przeznaczone do strzelań na większych dystansach. Pierwszy jest wskazany dla myśliwych, drugi także dla struktur siłowych. W praktyce oba repetierzy mogą być z powodzeniem używane przez łowców, choć pewną przeszkodą może być masa LR Tactical, zbliżona do varminta.

Co łączy dwie pierwsze konstrukcje? Bezspornie zamek, komora zamkowa i mechanizm spustowy, które są praktycznie identyczne.

Czterotaktowy zamek ślizgowo-obrotowy wyposażony jest w dwa przednie, symetryczne rygle zaporowe. Spiralne skrócenie ułatwia zbieranie zanieczyszczeń z wnętrza komory zamkowej, ułatwia też strzelanie w warunkach zimowych. Zmieniono kształt rączki zamka, jest ona znacznie bardziej ergonomiczna niż w typowym Patriocie. Kulka rękojeści jest duża, przyspiesza to przeładowanie.

Gazowy otwór bezpieczeństwa ulokowano z lewej strony komory zamkowej.

W obu przypadkach na grzbiecie stalowej komory zamkowej umieszczono szynę montażową w standardzie Picatinny, z tym że w przypadku LR Tactical jest ona nachylona pod kątem 20 MOA. Skos umożliwia strzały na dalekim dystansie.

Dwupozycyjny bezpiecznik umieszczono z prawej strony komory zamkowej. Z lewej strony komory znajduje się zwalnicznik umożliwiający wyjęcie zamka. Mechanizm spustowy LBA (Lighting Bolt Action) z wystającą blaszką zabezpieczającą ma regulację oporu w zakresie od 0,9 do 3,18 kg.

Patriot LR Hunter oferowany jest pod cztery naboje: 6,5 Creedmoor, 6,5 Precision Rifle Cartridge, .308 Winchester i .300 Winchester Magnum. LR Tactical prawie identycznie tyle, że bez ostatniego, silnego .300 Winchester Magnum.

Różnica zawiera się w profilu, czyli masie lufy. Hunter ma lufę lekką (16 mm u wylotu), Tactical półciężką (profil medium bull, właściwy dla broni klasy semivarmint). Taka lufa wolniej się nagrzewa, a jej wylot mniej wibruje. Skutkuje to lepszymi parametrami skupienia.

Lufy w obu przypadkach mają długość 560 lub 610 mm (610 mm w przypadku 6,5 PRC i .300 WM) i zakończone są gwintem 5/8 x 24 pod modulator dźwięku bądź inne urządzenie wylotowe. Skoki gwintu w przypadku kalibru 6,5 wynoszą 1:8 cali, w 7,62 mm 1:10 cali. Korona lufy jest obrabiona pod kątem 11°, co sprzyja pociskom typu Boat Tail (np. HPBT), ze stożkiem spływu.

Nabój 6,5 Creedmoor nazywany jest „kalibrem przyszłości”. Zdobyl już świetną reputację wśród amerykańskich snajperów, wypierając stopniowo 7,62 x 51/.308 Win. W ciągu kilku ostatnich lat stał się wyjątkowo popularny, nie tylko w USA.

6,5 CM jest lepszy od .308 Win. pod względem balistyki na dużych dystansach, ale ustępuje temu ostatniemu masą stosowanych pocisków i energią. Jeśli więc strzelamy na odległość około 150 metrów (a na takich dystansach poluje zdecydowana większość naszych łowców) .308 Win. będzie miał przewagę. 6,5 CM w wię-



Mossberg Patriot LR Tactical

szości elaboracji wygrywa dopiero na 200 metrach. Ewidentną zaletą 6,5 Creedmoor jest za to słaby odrzut, niższy o 40 % od .308 Win.

Nabój 6,5 PRC pojawił się w 2018 roku. Jego twórcą był Georg Gardner. Jest to jeden z najnowszych nabojęw karabinowych, z założenia przeznaczony do strzelań długodystansowych, zwłaszcza na dystansie 1000 jardów (914 metrów). Gardner wykorzystał łuskę naboju .300 Ruger Compact Magnum (opartego na .375 Ruger). 6,5 PRC ma zdecydowanie bardziej płaską trajektorię od 6,5 Creedmoor. E100 nabojęw fabrycznych przekracza 3350 J. To prawdziwy Magnum w kalibrze 6,5 mm, ale o umiarkowanym odrzucie, porównywalnym z .308 Winchester.

.300 Winchester Magnum to nabój bardzo silny, o płaskim torze. E100 może przekraczać 4300 J. Sprawdza się dobrze na jeleniach bykach i dużych dzikach, ale cechuje się kąśliwym, nieprzyjemnym odrzutem.

Lufa i zamek obu sztucerów wykonane są z dobrej stali marki 4140. Modele korzystają z magazynków wymiennych ale o różnej pojemności. LR Hunter w kalibrach 6,5 CM i .308 Win. korzysta z magazynków mieszczących 5 nabojęw. Do magazynka w 6,5 PRC wchodzi 4 naboje, w .300 WM tylko 3. Sam magazynek wykonany jest z tworzywa sztucznego.

LR Tactical zasilany jest z magazynków stalowych w standardzie AICS. Mieszczą one 7 lub 10 nabojęw. Przycisk umożliwiający wypięcie magazynka umieszczono z przodu kabłąka spustowego. Ten ostatni został powiększony, co ułatwia operowanie spustem w zimowych rękawicach.

Łoże modelu LR Hunter wykonane zostało z wytrzymałych polimerów w kolorze szarym (Spider Gray). Co ciekawe, rdzeń osady jest wykonany z drewna bukowego i w całości jest pokryty polimerem o interesującej strukturze szarej, pajęczej sieci. Powierzchnia osady zapobiega ślizganiu się dłoni, nawet podczas ulewnego deszczu czy silnych opadów śniegu. Kolba w stylu Monte Carlo idealnie współgra z lunetą celowniczą bowiem podpolicznik jest bardzo wysoki. Także chwyt pistoletowy jest mocniej wyprofilowany. Poprawia to skład. Dobry amortyzator z miękkiej gumy ogranicza wpływ pchnięcia. Wewnątrz osady umieszczono aluminiowy bedding, wpływający pozytywnie na parametry skupienia. Odrzut broni kierowany jest prostoliniowo na ramię strzelca. Ogranicza to podrzut lufy i łatwiej wrócimy bronią na cel.

W przedniej części osady umieszczono dwa uchwyty, jeden na pas nośny, drugi pod dwójnog. Ta część osady

Mossberg

jest pła-
ska co ułatwia
strzelanie z wyko-

rzystaniem worków z piaskiem czy innych
podpórek, np. plecaka.

Sztucer, w zależności od długości lufy i kalibru,
waży od 2,95 do 3,45 kg. Cena nabycia to 4,1 – 4,3 tys.
złotych.

Wyczynowa osada LT Tactical powstała we współ-
pracy z kanadyjską firmą MDT. Wykonana jest ze
wzmocnionego polimeru z wewnętrznym, duralowym
systemem V-block. Chwył pistoletowy z oparciem na
kciuk i antypoślizgową kratką zapewnia komfort także
przy procesie celowania. Długość kolby można regulowa-
ć za pomocą wkładek dystansowych. Zakres regulacji
wynosi 19 mm. Poduszkę policzkową można podnosić
i opuszczać płynnie, w przedziale 50,8 mm.

Osada w przedniej części ma system montażu
M-Lock oraz klasyczne bączki. Umożliwia to osadze-
nie dwójnogu i pasa nośnego.

Łoże wykończone jest w maskowaniu FDE (Flat
Dark Earth) czyli w kolorze ziemi. Chwył pistoletowy
oraz poduszka policzkowa mają ciemną barwę.
Matowe pokrycie części stalowych nie daje żadnych
odblasków.

LR Tactical waży około 4 kg i kosztuje poniżej 5
tys. złotych. Nieco cięższy jest tylko model pod na-
bój 6,5 PRC – jego masa przekracza 4,26 kg.

W połowie 2024 roku dotarły do nas repe-
tierre MVP TALO pod nabój 5,56 mm/.223 Rem.
Sprzedawane są jako MVP Varmint. Oznaczenie
kalibru sugeruje możliwość stosowania zamiennie
amunicji demobilowej 5,56 mm NATO i cywilnej
.223 Rem.

Sztucer stanowi modyfikację znanej linii
MVP (skrót od Mossberg Varmint Predator).

Pierwszy model MVP, z lufą długości 610 mm
pojawił się w 2011 roku. MVP TALO to wersja dość
niezwykła, dostępna tylko na zamówienie. Nie warto
szukać jej w katalogu ani na stronach internetowych
Mossberga.

Repetier charakteryzuje się półciążką, kanelowaną
lufą długości 470 mm (18,5 cala), zakończoną szczeli-
nowym tłumikiem płomienia typu A2. Na górze komory
zamkowej znajduje się szyna montażowa w standardzie
Picatinny. Lufa jest praktycznie identyczna pod wzglę-
dem profilu (masy i długości) z MVP Predator.

Sztucer wykorzystuje czterotaktowy zamek suwliwo-
-obrotowy z dwoma przednimi ryglami zaporowymi
i krótkim wyciągiem. Spiralnie skręcana powierzchnia
zewnątrzna wygląda bardzo atrakcyjnie. Inne, poten-
cjalne zalety tego rozwiązania to zmniejszenie oporów
tarcia i ograniczenie masy. Zastosowanie słabszego na-
boju pozwoliło na zmniejszenie średnicy trzonu oraz
czołka zamka. W dolnej części czoła znajduje się ramię
z zawiasem (opatentowany system Drop-Push) które
opada celem pobrania kolejnego naboju z magazynka.
Przed podaniem amunicji do komory, ramię przesuw-
a się do góry i usuwa z drogi. Takie rozwiązanie było ko-
nieczne przy korzystaniu z nisko osadzonego magazyn-
ka. Sztucer zasilany jest z wymiennego,

dwurzędowego ma-
gazyńka na 10 na-
bojów, wykonanego
z blachy stalowej.
Same magazynki
podchodzą od kara-
binów AR 15 (M16),
co stanowi duże uła-
twienie logistyczne.

Celem wyjęcia
zamka należy wcis-
nąć zatrzask ułożo-
wany z lewej strony
komory zamkowej.

Mechanizm spu-
stowy jest identyczny jak w wyżej opi-
sanych modelach.

Syntetyczna osada w kolorze czar-
nym ma nieco podniesiony policzek
kolby i wyraźnie zaznaczony chwył
pistoletowy. Dolne podcięcie kolby
(w taktycznym stylu) ułatwia podpar-
cie broni drugą dłonią. Łoże jest dobrze
dopracowane i nieźle wykończone. Sta-
nowi więc mocną stronę sztucera.

W wyposażeniu broni znajduje się
odłączalny dwójnóg dość dobrej jako-
ści, z możliwością regulacji długości
każdej podpory.

Matowe wykończenie części stalo-
wych sprzyja zastosowaniom taktycz-
nym.

Jak strzelają opisane modele?

Według cytowanego źródła
(Mossberg Patriot Long-Range Hunter
Bolt-Action Rifle: Full Review

Patriot LR Hunter kal. .300 WM
z lunetą Leupolda z naboju Federal Fu-
sion z pociskiem SP 165 gr dał w seriach
po 3 pociski skupienie 1,17 cala, czyli 29,72 mm/100 m,
natomiast z Barnes VOR-TX - TTSX BT o masie 150 gr
dokładnie 1,14 cala (28,9 mm). Wyniki zamieścił Rifle
Shooter w dniu 28 kwietnia 2022 roku, autorem był Jo-
seph von Benedict (Mossberg Patriot Long-Range Tacti-
cal Bolt Action Rifle: Full Review).

Warto przytoczyć dane z testów zamieszczonych
w NRA American Rifleman (24 września 2023, Review:
Mossberg Patriot LR Tactical). Otóż skupienie średnie
serii po 5 pocisków na 100 jardów wyniosło 0,91 cala
dla naboju Hornady Match ELD, 1,01" dla Hornady PH
ELD-X i 1,1" dla Berger Elite Hunter EOL.

MVP TALO w seriach po 3 pociski uzyskuje skupie-
nia średnie w okolicach 18 - 25 mm/100 m. Najlepszy
opisany wynik (autor: Joe Grine) to 0,45 cala (11,43
mm/100 m) z naboju Hornady V-Max 55 gr.

Który sztucer wybrać?

Wszystkie modele są dobre na łowy. Jeśli jednak za-
mierzamy spędzać czas także na strzelnicy długodystan-
sowej wskazanym wyborem będzie Patriot LR Tactical.
Zawdzięcza to cięższej lufie i taktycznej osadzie.

MVP TALO jest bronią wybitnie uniwersalną. Ten
semivarmint, dzięki poręczności i precyzji, nadaje się
zarówno na polowania jak i do sportu czy strzeleckiej
rekreacji. Nabój 5,56 x
45/.223 Rem. jest dość tani
i powszechnie dostępny
ale ma naturalne ograniczenia, wynikające z ma-
łej masy pocisku. Taka opcja wystarczy do łowów
na drapieżniki, sarny i warchlaki.



Mossberg Patriot LRT w taktycznym wdzianku



Pierwszy z prawej Patriot Long Range Tactical

Mossberg Patriot LR Hunter



TALO MVP Varmint 5.56 m m

XIII Regionalny Festiwal Kultury Łowieckiej w Węgorzewie za nami...

TRZY „WOJSKIE” MYŚLIWYCH

W naszej – Myśliwskiej, Wielkiej Rodzinie
Trzy piękne „Panny” się narodziły,
Urzekły serca, dusze Nemrodów,
Myśliwską „Pasję” nam ożywiły

KULTURA – zgrabna, TRADYCJA – mądra,
Wraz z wszędobylską, siostrą – ETYKĄ,
Budząc szacunek Prawych Myśliwych,
Idą „ pod rękę” z Łowców praktyką.

Wielu chce zrobić z Nich „ celebrytki”,
W „eko-konkury” wielu uderza,
Wielu Je widzi w termo – bieliźnie,
Popcornem wielu karmić zamierza

A Je, po prostu kochać należy,
Są autentyczne, zgodne z „ Naturą”,
Tak, jak od wieków nam funkcjonują,
Były i będą godną LEKTURĄ.

„Darcz Bór”



- Jerzy Zinkiewicz -

Odpowiedniej organizacji naszego węgorzewskiego przedsięwzięcia minęło już siedem lat dlatego z niepokojem oczekiwaliśmy czy tegoroczna „pechowa trzynastka” dojdzie do skutku. No i stało się! Fakt ten cieszy organizatorów, ucieszył też naszą wierną, węgorzewską publiczność. Nasza XIII-tka mocno nie różniła się od dotychczasowych festiwali, niemniej z uwagi na Dni Węgorzewa, impreza odbyła się w kameralnej scenarii Muzeum Kultury Ludowej. Trzymając się tradycji, pierwsza sobota lipca 2024 roku była w Węgorzewie

dnem wielkiego święta myśliwych i leśników.

Nastrój wydarzenia wypełniły nuty wydobywające się z sygnałówek i rogów myśliwskich Zespołu Reprezentacyjnego Sygnalistów Myśliwskich przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Olsztynie „Trąbale”, a oficjalnemu

otwarcu festiwalu, obok zaproszonych gości, towarzyszyły poczty sztandarowe i licznie zebrani myśliwi oraz mieszkańcy Węgorzewa i wypoczywający na Mazurach turyści.

Już od samego rana, na terenie Muzeum pojawiły się stragany z żywnością naturalną i tradycyjną, rękodziełem oraz innymi regionalnymi artykułami. Nie zabrakło namiotów węgorzewskich kół łowieckich: „Cyranki”, „Mazura”, „Zbika” i Łowieckiego

Kompleksu Edukacyjno-Promocyjnego, gdzie zorganizowano wiele atrakcji dla dzieci. Reprezentowana przez leśników z nadleśnictw: Borki w Kruklankach i Czerwony Dwór, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku zadbała o merytoryczną i profesjonalną prezentację „bogactw polskiego lasu”.

Tradycyjnie, organizatorzy zadbali o zaprezentowanie psów ras myśliwskich, a równie licznie oblegany był pokaz sokolniczy i ptaków drapieżnych wzbogacony piękną gawędą o sokolnictwie, tym dawnym i współczesnym. Wart obejrzenia był występ Klubu Wabiarzy PZŁ, którego reprezentanci w profesjonalny sposób przedstawili metody wabienia i odgłosy dzikiej zwierzyny. Na terenie Muzeum Kultury Ludowej udostępniona była wystawa fotograficzna o tematyce przyrodniczo-łowieckiej, można również było obejrzeć multimedialny pokaz dorobku łowieckiego miejscowych kół łowieckich. Dużym zainteresowaniem cieszył się konkurs kulinarny zatytułowany „Najlepsza nalewka myśliwska”. Jednak największą frekwencją cieszyła się „Kulinarna uczta dla publiczności – degustacja potraw z dzicyzny”!

Festiwal został zakończony występem zespołów śpiewających pieśni ludowe i myśliwskie. Na scenie wystąpili „Budzewiaki” z Budzewa (GOK w Budrach) oraz zespół „Sapiniaki” Kruklanki (GOK w Kruklankach).

Wszyscy, którzy nie przestraszyli się upalnego dnia i dotarli na którąkolwiek z festiwalowych aren mogli osobiście zobaczyć, dotknąć i zasmakować kultury i tradycji myśliwskiej, z której jesteśmy bardzo dumni i chcemy się nią dzielić zawsze i z każdym!

Norbert Bejnarowicz

K.Ł. „Mazury” w Węgorzewie/KKŁ przy ZO PZŁ w Suwałkach
foto: Zbigniew Korejwo



Jak zawsze, festiwal prowadzi Jerzy Zinkiewicz



Moment otwarcia Festiwalu
N-czy dr Jarosław Kowalewski przed pawilonem N-ctwa Czerwony Dwór



Trąbale Junior zawsze wspierają muzyką takie uroczystości

XV Festiwal Kultury Myśliwskiej w Lidzbarku Warmińskim



Paweł
Błażewicz

28 lipca 2024 r. historyczna stolica Warmii już po raz piętnasty była miejscem Festiwalu Kultury Myśliwskiej.

Uczestnictwo w tym wydarzeniu jest dla mnie wielką przyjemnością. Przede wszystkim z tego względu, iż kultura myśliwska jest obszarem, który od nas myśliwych wymaga szczególnej troski i pielęgnowania, a piętnastoletnia historia lidzbarskiego wydarzenia udowadnia, że myśliwym rejonów Lidzbark i Bartoszyce jego popularyzacja leży na sercu. Jednak również dlatego, że Lidzbark Warmiński darzy wielkim sentymentem. Wszakże jest miasto z wielką historią, a okolica miejscowości stanowi samo serce łowiska, z którego zasobności mam zaszczyt czerpać.

Tradycyjnie, Festiwal Kultury Myśliwskiej w Lidzbarku rozpoczęła uroczysta msza św. w kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Poczty sztandarowe kół łowieckich rejonów Lidzbark Warmiński i Bartoszyce do pięknie łowiesko przystrojonej świątyni wprowadził nowy proboszcz parafii ks. Jarosław Prusarczyk. Uroczystą oprawę mszy hubertowskiej podkreśliła muzyka zespołu sygnalistów „Trąbale” grającego tego dnia w składzie: Agnieszka Duszak, Jarosław Parol, Marek Szot, Marek Chrzanowski i Krzysztof Kril.

Po mszy św. w uroczystym przemarszu poczty sztandarowe udały się na scenę umiejscowioną tradycyjnie pod Wysoką Bramą. Tam funkcjonował już jarmark rękodzielników oferujących własne wyroby. Nadleśnictwa: Wichrowo, Górowo Haweckie i Bartoszyce przygotowały stoiska promocyjno-edukacyjne. Nie zabrakło także stoiska Zarządu Okręgowego PZŁ w Olsztynie. Jednak na szczególne uznanie zasługują stoiska przygotowane przez koła łowieckie obu rejonów. Myśliwi rejonu Lidzbark przygotowali poczęstunek karmiąc wszystkich zgromadzonych pysznym gulaszem. Natomiast myśliwi rejonu Bartoszyce przygotowali wiele atrakcji dla najmłodszych (animacje, malowanie buziek oraz możliwość ukręcenia sobie pysznej waty cukrowej).

Tuż przed południem rozpoczęła się druga część imprezy. Łowczy rejonowy z Lidzbarka Warmińskiego kolega Marek Gajos wprowadził na scenę poczty sztandarowe, a sygnaliści odegrali sygnał „Powitanie”.

Lidzbarski Festiwal Kultury Łowieckiej jest imprezą współorganizowaną przez samorząd miasta Lidzbark Warmiński i Zarząd Okręgowy PZŁ w Olsztynie. Dlatego uroczystego otwarcia dokonali: burmistrz Lidzbarka Warmińskiego Jacek Wiśniowski i nasza koleżanka po strzelbie przewodnicząca Rady Miasta Dorota Michalak. Polski Związek Łowiecki reprezentowali: prezes Naczelnej Rady Łowieckiej Marcin Możdżonek oraz łowczy okręgowy Romuald Amborski.

Część oficjalna nie trwała długo, gdyż licznie zgromadzona publiczność oczekiwała na występy – pod przygotowanymi przez organizatorów namiotami – bowiem po raz pierwszy Lidzbark Warmiński powitał myśliwych nie skwarem letniego słońca lecz deszczem i pluchą.

Jednak nie o pogodzie przychodzi nam pisać, a o Festiwalu. A ten rozpoczął się od występów zespołów sygnalistów myśliwskich.

Jako pierwszy na scenie wystąpił Reprezentacyjny Zespół Sygnalistów Myśliwskich Zarządu Okręgowego



Od lewej stoją R. Amborski - łowczy okręgowy, M. Możdżonek - prezes NRE i D. Michalak przew. Rady Miasta LW



Grupa kostiumowa „Knieje” w spektaklu „Pani i łowcy”

PZŁ w Olsztynie „Trąbale”, który po oprawie mszy św., wykonanej na instrumentach wentylowych, na scenie zaprezentował program odgrywany na rogach.

Jako drugi zaprezentował się zespół muzyki myśliwskiej „Hubertus” przy Kole Łowieckim „Cyranka” w Sztumie i Kwidzyńskim Centrum Kultury HUBERTUS, który na rogach parforce, w blisko półgodzinnym koncercie zagrał cały przekrój sygnałów, marszów myśliwskich oraz muzyki salonu hubertowskiego.

Dopełnieniem części koncertowej sygnalistów był koncert zespołu „Derkacz”, który zrzesza młodych entuzjastów muzyki i kultury myśliwskiej z okolic Lidzbarka Warmińskiego.

Wielkim finałem tegorocznego Festiwalu Kultury Myśliwskiej w Lidzbarku Warmińskim był brawurowy spektakl przygotowany przez Grupę Kostiumową „Knieje”. Jest to pochodząca z różnych stron Polski grupa myśliwych, którzy przez inscenizacje i rekonstrukcje odnoszące się do dawnego łowiectwa, od 2018 roku działa na rzecz jego promocji.

W Lidzbarku Warmińskim grupa kostiumowa „Knieje” zaprezentowała trzyaktowe widowisko „Pani



Na rogu tucholskim gra Michał Wojtyła



Konferansjer festiwalu Paweł Błażewicz

i Łowy”. Przedstawienie na podstawie książki Władysława Janty Połczyńskiego „Polująca Pani”, zaadaptowała i wyreżyserowała Liliana Nowak. Natomiast muzykę do spektaklu skomponował Krzysztof Kadlec.

„Pani i Łowy” to bardzo ciekawa historia umiejscowiona w pierwszej połowie XX wieku. Fabuła podejmuje tematykę emancypacji kobiet, które zdobywają kolejne prawa, w tym do polowania, a także stosunek osób polujących do „cywilów” – czyli osób, którym łowiectwo jest obce.

Pierwszy akt przedstawienia „Polująca Pani” ukazał postrzeganie polującej kobiety przez myśliwych ziemian okresu dwudziestolecia międzywojennego. Akt drugi „Kozioł” prezentował sceny odnoszące się do najważniejszej cechy każdego myśliwego... „cierpliwości”. dopełnieniem całości był akt trzeci obejmujący dwie sceny „Łowiectwo oczami cywila” oraz „Polowanie”, które prezentowały sceny polowań wielkowiejskiej szlachty.

Spektakl grupy „Knieje” to na skalę całego kraju unikatowe wydarzenie z obszaru kultury łowieckiej. Jest to inicjatywa cenna nie tylko ze względu na tematykę, ale także niosąca wielką wartość w zakresie pielęgnowania polskich tradycji łowieckich i ziemian-

skich jak też dokumentowania obyczajowości czy tradycyjnych ubiorów myśliwskich.

Tego dnia dla publiczności zgromadzonej w Lidzbarku wystąpili: Krzysztof Szelągowski – jako hrabia Zbigniew Kornatowski, Edyta Teclaw-Zawadzka – gubernantka panna Teodozja, Dariusz Dudkiewicz – jako hrabia Władysław Janta Połczyński, Justyna Duszyńska – jako narrator, Michał Sołtys – hrabia Zygmunt Ostroróg Gorzeński, Liliana Nowak – hrabianka Izabella, Marlena Sołtys – kucharka Antosia, Tadeusz Knop – gajowy Maciej Szukała, Emilia Pruchno-Szelągowska – hrabianka Emilia i Mirosława Kuna – jako hrabianka Paulina Kornatowska. Spektakl wyreżyserowała Liliana Nowak.

Tym mocnym akcentem XV Festiwal Kultury Myśliwskiej w Lidzbarku Warmińskim przeszedł do historii. Co prawda organizatorzy przewidzieli jeszcze kilka atrakcji ale nasilający się deszcz, wichura i nadciągająca burza zmusiły do nieco wcześniejszego zakończenia imprezy.

Jedno jest pewne, że elementy, które nie weszły do programu z pewnością pojawią się na lidzbarskiej scenie na kolejnej edycji, na którą już dziś zapraszam!

foto: Zbigniew Korejwo

Akcja „Sprzątania Świata” w KŁ „Drwęca” Ostróda



27 maja 2024 r. w miejscowości Samborowo odbyła się akcja sprzątania świata. Głównym inicjatorem i organizatorem wydarzenia był członek naszego koła kolega Artur Guściora, który wspólnie z wicedyrektorką szkoły w Samborowie panią Agnieszką Kowal, dołożył wszelkich starań, aby cała akcja przebiegła bezpiecznie, sprawnie oraz w miłej atmosferze. Organizowana impreza była jednocześnie okazją do przekazania uczestniczącym w niej dzieciom wiedzy o lesie, zwierzętach oraz roli myśliwego w kształtowaniu populacji zwierząt bytujących w naszych lasach i na polach.

Na zbiórce o godz. 9:30 stało się blisko 120 uczniów. Grupę klas 1-4 poprowadził Artur Guściora, a leśniczy leśnictwa w Samborowie Zbigniew Trzebiatowski przejął rolę przewodnika drugiej grupy złożonej z klas 5-8.

Punktem kulminacyjnym dnia była prelekcja na temat łowiectwa, zwierząt i roli myśliwego, którą poprowadził Wiesław Pańczak. Na zakończenie wszyscy uczestnicy spotkali się przy ognisku na wspólnym pieczeniu kiełbasek.

Sponsorem akcji była gmina Ostróda, która zapewniła kiełbaski, bułki, napoje oraz worki i rękawiczki. Poza szczytnym celem, akcja była jednocześnie doskonałym przykładem współpracy naszego koła ze społecznością lokalną.

Zarząd koła dziękuje kolegom Arturowi i Wiesławowi za aktywność, inicjatywę i zaangażowanie w działaniach na rzecz dobrego imienia polskiego myśliwego, łowiectwa, a w efekcie kształtowanie pozytywnego wizerunku naszego koła.

tekst i foto: sekretarz KŁ „Drwęca”
Jan Płoskonka

VIII Okręgowy Zjazd Delegatów Elbląskiego Okręgu PZŁ

6 września 2024 roku odbył się VIII Okręgowy Zjazd Delegatów Okręgu Elbląskiego PZŁ. Było to wydarzenie wyjątkowe pod wieloma względami.

Po pierwsze, dlatego że był to pierwszy zjazd organizowany przez nowy zarząd okręgowy kierowany przez łowczego okręgowego kolegę Jana Kantypowicza.

Po drugie, dlatego że na jego przygotowanie było stosunkowo niewiele czasu, bo nowy zarząd funkcjonuje od maja bieżącego roku, a zjazd – zgodnie z przepisami – musiał być zwołany w pierwszym półroczu, czyli do końca czerwca.

Po trzecie, i najbardziej istotne, po raz pierwszy w historii naszego okręgu w zjeździe wziął udział osobiście prezes Naczelnej Rady Łowieckiej Marcin Możdżonek, a za pomocą łącza internetowego, łowczy krajowy Eugeniusz Grzeszczak. Na zjeździe był obecny główny rzecznik dyscyplinarny Grzegorz Sobolak, a poprzez łącze internetowe – współautor „Strategii zrównoważonego łowiectwa w Polsce do roku 2030 z perspektywą do roku 2035” dr Szymon Hatłas, który wygłosił prelekcję na temat prezentowanej strategii. Ponadto, w zjeździe wzięło udział kilkunastu zaproszonych gości, w tym m.in. zasłużeni dla naszego okręgu seniorzy, a także myśliwi wyróżnieni licznymi odznaczeniami z Stanisławem Orłowskim na czele, odznaczonym Medalem św. Huberta.

Po uczczeniu minutą ciszy wszystkich kolegów, którzy odeszli do krainy wiecznych łowów przystąpiono do wręczenia wyróżnień. Ceremonii wręczenia dokonali prezes i członek NRŁ oraz łowczy okręgowy i członkowie kapituły odznaczeń łowieckich.

Po części oficjalnej przystąpiono do zasadniczych obrad, w których uczestniczyło 68 delegatów. Złożone przez okręgowego rzecznika dyscyplinarnego i przewodniczącego zespołu nadzorczo-kontrolnego sprawozdania zostały zatwierdzone.

Również zatwierdzono sprawozdanie ZO PZŁ w Elblągu za ubiegły rok choć, ze względu na absencję byłego łowczego, na zjeździe nie zostało ono przedstawione. Jednakże ze sprawozdaniem tym delegaci mogli się zapoznać wcześniej ponieważ przesłano je wraz z zawiadomieniami o zwołaniu zjazdu. Nie złożono również sprawozdania okręgowego sądu łowieckiego, ponieważ do dziś nie przyjęto przyrzeczenia od członków sądu i organ ten nie mógł funkcjonować.

Obecny na zjeździe prezes Naczelnej Rady Łowieckiej kolega Marcin Możdżonek wskazał zasadnicze kierunki działania jakie obrał na najbliższe lata Polski Związek Łowiecki. Wspomniał o rzeczowej współpracy z ZG PZŁ oraz o wspólnym dążeniu z łowczym krajowym do przywrócenia naszemu Zrzeszeniu samorządności.

Podczas, realizowanego za pomocą łącza internetowego, wystąpienia łowczy krajowy Eugeniusz Grzeszczak wskazał również najistotniejsze problemy przed jakimi staje nasze Zrzeszenie, a także pogratulował pomysłowi wprowadzenia do porządku obrad prelekcji na temat „Strategii zrównoważonego łowiectwa w Polsce do roku 2030 z perspektywą do roku 2035” podkreślając, że jesteśmy pierwszym zjazdem okręgowym, który to zrealizował. Na zakończenie wystąpienia, dziękując za dotychczasowe działania podejmowane w okręgu elbląskim, łowczy krajowy życzył owocnych obrad wszystkim delegatom.

Delegaci zostali zapoznani również z planem działalności okręgu i budżetem oraz przedstawiono najistotniejsze zamierzenia dotyczące rozbudowy siedziby ZO PZŁ. Dokonano wyboru uzupełniającego członka zespołu nadzorczo-kontrolnego po rezygnacji jego przewodniczącego.

Delegaci bardzo aktywnie uczestniczyli w dyskusji, a wszystkie zgłaszane i przyjęte w głosowaniach wnioski znalazły swe odzwierciedlenie w uchwale zjazdowej. Najistotniejsze z tych zapisów prezentujemy poniżej:

1. Zjazd wzywa i apeluje o przywrócenie samorządności w naszym Zrzeszeniu. Oczekujemy wprowadzenia roz-



Prezydium zjazdu

wiązań pozwalających na współdecydowanie o kierunkach i zmianach wprowadzanych w Polskim Związku Łowieckim, a także wybieraniu łowczego krajowego czy łowczych okręgowych przez demokratycznie wybranych naszych przedstawicieli. Żądamy przywrócenia okręgowych rad łowieckich jako organów Polskiego Związku Łowieckiego z zadaniami i kompetencjami, które pozwolą na sprawne funkcjonowanie okręgów i kół łowieckich, a także przywrócą normalny obieg spraw wewnątrzorganizacyjnych bez paraliżowania ich ilością Naczelnej Rady Łowieckiej i Zarządu Głównego PZŁ.

1. Zjazd w pełni podziela stanowisko PZŁ o wycofaniu swoich przedstawicieli z zespołu opracowującego propozycje zmian w ustawie Prawo łowieckie bardzo negatywnie oceniając jednocześnie kierunki zmian proponowane przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska.
2. Zjazd postanawia zatwierdzić sprawozdanie Zespołu Nadzorczo – Kontrolnego z przeprowadzonej kontroli działalności ZO PZŁ za 2023 r., dziękując tym samym członkom zespołu za dotychczasową działalność i zaangażowanie.
3. Zjazd postanowił zatwierdzić sprawozdanie Zarządu Okręgowego PZŁ w Elblągu za 2023 r. jednocześnie bardzo negatywnie oceniając realizację wielu zadań okręgu, w tym m.in. obchody 100-lecia łowiectwa w Polsce na terenie naszego okręgu.
4.
5. Zjazd postanawia, aby okręgowa kapituła odznaczeń łowieckich w dalszym ciągu mogła nadawać medale Za Zasługi dla Okręgu Elbląskiego PZŁ 1923-2023 zwane medalami 100-lecia do czasu wyczerpania zasobów.
6. Zjazd postanawia zatwierdzić sprawozdanie Okręgowego Rzecznika Dyscyplinarnego, wyrażając jednocześnie podziękowanie za pracę całemu zespołowi. Zjazd z ubolewaniem przyjmuje podejmowane przez Naczelną Radę Łowiecką, a zwłaszcza jej Prezydium działania uniemożliwiające funkcjonowanie sądu w okręgu elbląskim.
7. Zjazd postanawia zatwierdzić plan działalności i budżet okręgu na 2024 r. przedstawiony w wystąpieniu przewodniczącego zarządu okręgowego PZŁ w Elblągu.
8. Zjazd w pełni popiera działalność zmierzającą do upowszechniania strzelectwa myśliwskiego i kynologii łowieckiej. Prowadzona działalność łowiectwa powinna być nakierowana na ich upowszechnianie i popularyzację wśród jak najliczniejszej rzeszy koleżanek i kolegów myśliwych.
9.
10.
11. Zjazd w pełni popiera inicjatywę dokupienia gruntu i rozbudowy obecnej siedziby ZO PZŁ w Elblągu i zobowiązuje zarząd okręgowy do podjęcia niezbędnych czynności w celu realizacji tego planu w tym m.in. odzyskania pożyczonych do ZG PZŁ środków pieniężnych.
12. Zjazd wyraża jednocześnie podziękowanie za aktywną działalność wszystkim członkom Polskiego Związku Łowieckiego naszego okręgu zaangażowanym w realizację zadań w 2023 roku mimo braku wsparcia zarządu okręgowego i Zarządu Głównego PZŁ.”

Przemysław Szkutnik
foto: Grzegorz Sobczak



Piknik rodzinny w KŁ „Darz bór” w Łęczanach

Strzelanie z wiatrówki

Zbigniew Korejwo

tekst i foto

Po raz pierwszy od chwili powstania Akademickiego Koła Łowieckiego „Darz Bór” w Łęczanach został zorganizowany piknik rodzinny z udziałem dzieci. Na przestrzeni lat odbywały się w kole różne spotkania integracyjne, bale, hubertusy, uroczyste wigilie w pałacu łężańskim, festyny z udziałem miejscowej ludności, zimowe kuligi, zawody strzeleckie, ale pikniku rodzinnego w plenerze z atrakcjami dla dzieci i młodzieży jeszcze nie było.

Zgromadziła się nas spora gromadka. Osoby w różnym wieku znalazły coś ciekawego dla siebie ażeby spędzić czas atrakcyjnie i relaksowo. Pogoda dopisała wyśmienicie. Żar z nieba zaspokoił osoby opalające się. Inni chowali się w zacienione miejsca, których u nas nie brakuje. Jeszcze inni okupowali wiatę edukacyjną. Na dmuchanej zamkowej zjeżdżalni, w strugach wody bawiły się bez przerwy dzieci i oderwać je od tej zabawy było trudno. Takiej darmowej atrakcji długo mieć nie będą.

Nieco starsze pokolenie fascynowało się strzelaniem z łuku do tarczy, a jeszcze inna grupa z rodzicami miała zorganizowane zajęcia terenowe. Oczywiście, nie zabrakło i strzelania z wiatrówki do celu. Muszę przyznać, że rośnie w kole pokolenie strzelców. Większość osób, jeżeli nie wszystkie, strzelały po raz pierwszy i wstydzić się nie musiały. Starsze pokolenie z przyjemnością oglądało pokaz slajdów historycznych z łowiska. Komentarzom nie było końca. Snuły się wspomnienia.

Panie przygotowały na piknik torty i ciasta, które były następnie oceniane i nagradzane. W rezultacie uczestnicy wszystkich konkursów zostali nagrodzeni upominkami.

Piknik bez ogniska i grilla nie byłby atrakcyjny. Serwowano więc kiełbaski, kiszkę ziemniaczaną, kaszanekę, karkówkę i szaszłyki. Do tego gulasz i „zapojkę” w postaci wody mineralnej i piwa bezalkoholowego. Oczywiście, kawa i herbata była podawana w dowolnych ilościach do godzin wieczornych. Naszych zielonych oponentów muszą rozczarować, ponieważ żadnych alkoholi nie było.

Wszystko co dobre, szybko się kończy. Tak i tym razem rozjechaliśmy się pełni wrażeń z pożytecznie spędzonym czasem w myśliwskim rodzinnym gronie. Był to także miły akcent w stronę naszych pań, żon i dzieci, które nie zawsze korzystają z tego rodzaju spotkań. Natomiast my mężczyźni w naszym myśliwskim gronie mamy więcej możliwości nie tylko we własnym kole, ale także podczas pobytów gościnnych w innych środowiskach, na festiwalach, hubertusach czy uroczystościach jubileuszowych. Myślę, że z naszymi rodzinami spotkamy się za rok.

Piknik strzelecki i rodzinny w Gołąbkach

Po walnym zgromadzeniu członków, obecnie w KŁ „Diana” w Wołowie funkcjonuje zarząd w składzie: Krzysztof Palczewski (prezes), Jacek Leźnicki (łowczy), Jarosław Kijewski (podłowczy), Mateusz Leźnicki (sekretarz) i Michał Racki (skarbnik).

Po raz pierwszy w historii koła koledzy zaplanowali, a następnie zorganizowali piknik strzelecki. Impreza dedykowana była rodzinom członków KŁ „Diana”. Na

strzelnicy w Gołąbkach dzień był słoneczny, wymarzony na taką imprezę, więc frekwencja była doskonała. Nie był to tylko trening strzelecki, ale także I-sze zawody o puchar prezesa KŁ „Diana” w Wołowie, konkursy, zawody sprawnościowe i plastyczne dla dzieci, zawody strzeleckie z wiatrówki dla pań. Był też czas dla nemrodów na dzielenie się opowieściami łowieckimi. Impreza okraszona była przysmakami z grilla, które przygotowali koledzy stażyści.

Najlepszym strzelcem w kole okazał się Mateusz Leźnicki. Za miejsca 1-3 koleżanki i koledzy otrzymali puchary, dyplomy i nagrody rzeczowe. Za miejsca 4-6 wręczono nagrody rzeczowe, natomiast panie otrzymały dyplomy i nagrody rzeczowe.

Najwięcej radości miały dzieci. Przywiózłszy z domu całe zaplecze zabawek swojej córeczki, nasza koleżanka z koła Karolina przygotowała na tę okazję czterogodzinny maraton zabaw i konkursów. Dzieci bardzo chętnie brały udział we wszystkich aktywnościach. Były rzuty do celu, malowanki na słojach drzewa, slalom sprawnościowy, skakanie w workach, przeciąganie liny, malowanie twarzy. Po zabawie i konkurencjach sprawnościowych prezes koła uroczystie wręczył barwne dyplomy i nagrody, które stanowiły miły akcent, zrealizowanego w drugim tygodniu czerwca Dnia Dziecka.

Przed nowym zarządem jawi się kolejne wyzwanie, a mianowicie opracowanie planu gościnnego przyjęcia kolegi Adama. Wylicytował on odstrzał byka, który został wystawiony na aukcję charytatywną stanowiącą pomoc koledze z innego koła, któremu spłonął dom. Mamy nadzieję, że warmińska knieja doceni szlachetny gest kolegi Adama, dając mu możliwość pozyskania cennego trofeum. Darz bór!

Anna Leźnicka



Nagrodzeni uczestnicy festynu

Nemrodzi dzielą się wspomnieniami



XXXVII Zawody w Strzelaniu Myśliwskim w Giżycku

W sobotni poranek na strzelnicy myśliwskiej w Giżycku rozległ się sygnał łowiecki „Zbiórka”, następnie kolega Dawid Zajk zagrał sygnał „Powitanie”. Uroczystego otwarcia XXXVII Zawodów w Strzelaniu Myśliwskim Kół Powiatu Kętrzyńskiego o Puchar Starosty dokonał łowczy powiatowy Stanisław Szumkowski. W imieniu organizatora zawodów, prezes KŁ „Szarak” w Kętrzynie Marek Mróz przywiał sponsorów, zaproszonych gości, składy sędziowskie oraz zawodników z kół łowieckich „Kaczor” Kętrzyn, „Słonka” Srokowo, „Daniel” Kętrzyn, „Wiewiórka” Korsze, „Szarak” Kętrzyn oraz drużyny dian i seniorów. Sędzia główny zawodów Marek Kaliński dokonał odprawy komisji sędziowskich oraz udzielił instruktażu zawodnikom.

Około godz.11:15 sędzia główny kolega Marek ogłosił przerwę w zawodach na posiłek regeneracyjny, zawodnicy z apetytem rozkoszowali się zupą gulaszową oraz pieczystym z grilla przygotowanym przez KGW „Ale babki” w Nakomiadach. Po przerwie, z zapasem nowych sił ruszyliśmy do zawodów. Z upływem czasu, do prowadzonego przez kolegę Krzysztofa Kwietnia sekretariatu zawodów spływały meldunki z poszczególnych konkurencji sześcioboju myśliwskiego, trwała zacięta rywalizacja strzelecka, wszyscy z niecierpliwością śledzili tablicę wyników.

Po zawodach zorganizowano poker myśliwski, który wygrał kolega Krzysztof Maculewicz z KŁ „Wiewiórka”. Uzyskana z pokera kwota pieniędzy zostanie przekazana na Powiatowy Dom Dziecka w Kętrzynie.

Najlepszą drużyną podczas XXXVII Zawodów w Strzelaniu Myśliwskim Kół Powiatu Kętrzyńskiego, która uzyskała wynik 1419 pkt. i zajęła I miejsce w klasyfikacji zespołowej była ekipa z KŁ „Kaczor” Kętrzyn w składzie: Janusz Bieniek, Tomasz Bieniek, Łukasz Bieniek, Mariusz Szejterz. II miejsce zajęła drużyna KŁ „Wiewiórka” Korsze z wynikiem 1411 punktów. Natomiast III miejsce przypadło zawodnikom KŁ „Szarak” Kętrzyn z wynikiem 1352 pkt.



Ale długie podium zwycięzców

W klasyfikacji indywidualnej I miejsce, z wynikiem 432 pkt., zdobył Piotr Kiziewicz reprezentujący KŁ „Daniel” Kętrzyn. Uzyskując wynik 422 punktów, II miejsce zajął Sebastian Trapik z KŁ „Wiewiórka” Korsze, a III miejsce Tomasz Bieniek KŁ „Kaczor” Kętrzyn za uzyskany wynik 408 punktów.

Za zajęcie czołowych miejsc zawodnicy otrzymali okazałe puchary, okolicznościowe statuetki, piękne dyplomy oraz nagrody rzeczowe. Dekoracji zwycięzców dokonali: starosta powiatu kętrzyńskiego pan Michał Kochanowski, łowczy okręgowy Romuald Amborski, łowczy powiatowy Stanisław Szumkowski, radna powiatu kętrzyńskiego pani Olga Wanago. Następnie, udaliśmy się na biesiadę myśliwską do siedziby KŁ „Kaczor” w Kwiedzinie, gdzie wznosiliśmy toasty. Darz bór!

Tekst i foto. Piotr Chociłowski

Festyn w Łęgajnach „Rodzina to miłość” z udziałem KŁ „Żubr”

W dniu 6 czerwca 2024 roku, w Przedszkolu Publicznym w Łęgajnach odbył się festyn rodzinny pod hasłem „Rodzina to miłość”. Wśród sponsorów i darczyńców gościliśmy naszych wieloletnich przyjaciół, myśliwych Koła Łowieckiego „Żubr” w Olsztynie, którzy wraz z Zarządem Okręgowym Polskiego Związku Łowieckiego w Olsztynie podarowali środki finansowe na zakup potrzebnych produktów na grill oraz zasilili loterię fantową w atrakcyjne przedmioty. Pięknie przygotowane stanowisko z porożem jeleni i wieloma ciekawymi eksponatami okazało się atrakcją dla dzieci oraz ich rodziców. Natomiast jedną z głównych atrakcji było rozpoczęcie wydarzenia, a także gra na rogu przez pana Manfreda Bluncka.

Dziękujemy za obecność naszym gościom: pani Anecie Blunck, panu Manfredowi Blunck i Krzysztofowi Szczepkowi za okazaną pomoc i wsparcie. Pozyskane z imprezy środki finansowe zostaną wykorzystane na zakup pomocy dydaktycznych przydatnych do pracy z dziećmi.

Koordynator
Elżbieta Moszczyńska



Uśmiech na twarzy dziecka świadczy o udanym festynie



Dzień Dziecka dla dzieci myśliwych KŁ „Dzik” w Suszu



Wyszukiwanie muszli w piasku

W dniu 15 czerwca 2024 r. w mieszczącej się Bornicach stacji myśliwskiej KŁ „Dzik” w Suszu po raz pierwszy zorganizowano Dzień Dziecka. Z inicjatywą zorganizowania obchodów wystąpił przewodniczący Komisji Promocji, Tradycji i Kultury Łowieckiej KŁ „Dzik” w Suszu kolega Zbigniew Kołodziejski.



Malowanie dinozaurów

Jedną z zaproponowanych zabaw było poszukiwanie skarbów na wyspie piratów. Dzieci z dużym zaangażowaniem zaliczały poszczególne konkurencje, m.in.: malowanie farbami dinozaurów, strzelanie z procy do celu, wyszukiwanie muszli i monet w piasku. Na koniec za pomocą magicznego klucza otworzyły skrzynię ze skarbami, którą same znalazły. Poza tym przygotowano różnego rodzaju atrakcje m.in.: strzelanie z wiatrówek, konkurencje sprawnościowe, w tym rzut kaloszem, który cieszył się dużym zainteresowaniem wśród dzieci jak i dorosłych. W przerwach pomiędzy zabawami często wano dzieci watą cukrową oraz lodami.

Pod koniec imprezy było wspólne pieczenie kiełbasek na ognisku. Na zakończenie została przeprowadzona loteria, gdzie wszystkie dzieci otrzymały pamiątkowe dyplomy i medale oraz paczkę ze słodyczami i różnego rodzaju gadżetami o tematyce przyrodniczej. W imprezie wzięły udział dzieci oraz wnuki myśliwych.

Wielkie podziękowania w przygotowaniu i przeprowadzeniu Dnia Dziecka należą się członkom Komisji Promocji, Tradycji i Kultury Łowieckiej: Edycie Zawisłak, Edycie Szudarskiej, Barbarze Wiśniewskiej Zbigniewowi Kołodziejskiemu, Dorocie Kisielicyzynie oraz Markowi Zawisłakowi, Jarosławowi Szudarskiemu, Janowi Nadolskiemu i Cezaremu Fabijańskiemu.

Darz Bór!

Tekst i foto: Zbigniew Kołodziejski

Koło Łowieckie „Szarak” w Kętrzynie pomaga dzieciom



W dniu 27 czerwca 2024 r. przedstawiciele Koła Łowieckiego „Szarak” przekazali prezenty podopiecznym Powiatowego Domu Dziecka w Kętrzynie. Pieniądze na zakup darów uzyskaliśmy w trakcie pokera myśliwskiego, który odbył się 8 czerwca 2024 r. podczas XXXVII Zawodów Strzeleckich o Puchar Starosty Powiatu Kętrzyńskiego na strzelnicy myśliwskiej w Giżycku.

Korzystając z okoliczności, iż w bieżącym roku organizatorem wspomnianych zawodów było nasze koło postanowiliśmy myśliwską imprezę rozszerzyć o walor dobroczynny. Udało nam się zgromadzić kwotę 820 zł, którą przeznaczaliśmy na zakup prezentów dzieciom. Po uzgodnieniu z dyrektorem Domu Dziecka w Kętrzynie panią Bożeną Biegańską-Wójtowicz kupiliśmy głównie przedmioty do zabawy latem nad wodą m.in.: filtry ochronne, ręczniki kąpielowe szybkoschnące, piłki sportowe, piłki plażowe, polary, kółka do pływania oraz okulary pływackie i różnego rodzaju smakołyki.

Organizatorzy akcji pomocy dzieciom bardzo dziękują myśliwym za ofiarność.

Myśliwi KŁ „Szarak” w Kętrzynie

Żubr na pomniku

W minionym, 2023 roku Stowarzyszenie Miłośników Żubrów w Polsce zorganizowało międzynarodową konferencję naukową „100- lecie restytucji żubra”. Jak się dowiadujemy z wypowiedzi prezesa tego stowarzyszenia prof. Wandy Olech z SGGW, jesteśmy krajem, w którym żyje najwięcej żubrów – 25 % całej populacji. Na koniec 2022 r. mieliśmy 2600 osobników, a w tej chwili na pewno jest już ok. 3 tys. zwierząt.

W województwie warmińsko-mazurskim żyją dwie wolnościowe populacje żubrów: w Puszczy Boreckiej jest ich 125 sztuk i w Puszczy Rominckiej – 9 sztuk (stan na 2021 r.). Niewątpliwie jest to wielki sukces naszych przyrodników i leśników ale, jak wskazuje prof. W. Olech, niesie on za sobą wiele problemów i zagrożeń oraz konieczność właściwego zarządzania populacją żubrów.¹

Żubr to największy ssak Europy, niegdyś królewska zwierzyna łowna, a od wielu lat gatunek podlegający całkowitej ochronie. Sądzę, że dla zdecydowanej większości naszego społeczeństwa, a w tym dla myśliwych, jest to skarb narodowy. Wizerunek żubra był od lat upamiętniany na różnych działach sztuki, w tym na pomnikach.

Sylwetka żubra lub jego głowy występuje na wielu herbach szlacheckich i herbach miast, na znaczkach pocztowych i na banknotach (Białoruś). O różnej wartości artystycznej pomniki przedstawiające żubry są eksponowane w wielu krajach (Polska, Niemcy, Litwa, Rumunia, Białoruś, Szwecja i inne). W niniejszym artykule przedstawię tylko te, które zwróciły moją szczególną uwagę.

Najstarszy znany pomnik żubra powstał w czasach zaborów jako upamiętnienie polowania cara rosyjskiego Aleksandra II w Puszczy Białowieskiej w dniach 6 i 7 października 1860 roku. Na polowaniu carowi towarzyszyło pięciu książąt niemieckich, książę Leon Hieronim Radziwiłł, arystokraci rosyjscy oraz świta zaproszonych gości. Przed polowaniem zgromadzono zwierzynę z puszczy w specjalnie przygotowanym i ogrodzonym zwierzyńcu. Podczas polowania wypędzano ją ze zwierzyńca utworzonym długim korytarzem pod zbudowane na jego boku na drzewach stanowiska strzeleckie. W wyniku tak zorganizowanego polowania, w ciągu dwu dni zabito: 28 żubrów, 2 łosie, 10 danieli, 11 dzików, 16 wilków, 16 saren, 7 lisów, 4 borsuki i 2 zajęce. Razem 96 sztuk. Car zabił 6 żubrów i 15 sztuk innej zwierzyny.

Na pamiątkę tego wydarzenia (trudno nazywać je polowaniem) odlano w Petersburgu czterotonowy, żeliwny pomnik przedstawiający naturalnej wielkości żubra w groźnej postawie z głową opuszczoną w dół, gotowego ruszyć na wroga. Nie jest znane nazwisko jego twórcy, choć wiele wskazuje, że projekt rzeźby mógł być wzorowany na znanym rysunku z 1861 r. wykonanym przez nadwornego malarza carskiego Węgra Mihály Zichy (1827-1906). Dwa lata później pomnik postawiono na wielkim ozdobnym kamiennym cokole w osadzie Zwierzyniec, w połowie drogi z Hajnówki do Białowieży. Na czterech ścianach cokołu wyryto wspomnienia o pobycie i polowaniu cara oraz nazwiska pozostałych uczestników (Foto. nr 1).

Podczas I wojny światowej, w 1915 r. pomnik został wywieziony do Rosji. Wrócił do Polski w 1921 r. na dziedziniec Zamku Królewskiego w Warszawie, by ostatecznie w 1928 r. zostać przeniesiony (bez cokołu z rosyjskimi napisami) do rezydencji prezydenta Rzeczypospolitej w Spale, koło Tomaszowa Mazowie-



Foto nr 1. Pomnik żubra z Puszczy Białowieskiej ustawiony na pamiątkę polowania cara Aleksandra II w 1860 r. Foto z internetu,



Foto nr 2. Pomnik Augusta Gaula „Walczące żubry” ustawiony w Królewcu w 1912 r. Foto współczesne z internetu.



Foto nr 3. Widokówka z lat 30 – tych ub. w. przedstawiając pomnik A. Gaula z Królewca, jako widok „Grupy turów”

ckiego.²

Niezwykły pomnik dwóch walczących żubrów odlano z brązu w 1911 r. w Prusach i odsłonięto w Królewcu w 1912 r. (Foto nr 2). Kompozycja rzeźby przedstawia ustawione na cokole o wysokości 1 metra, naturalnej wielkości żubry-byki stykające się rogami. Z dwu, pokrytych stylizowanymi muszlami, otworów w cokole wypływały strumienie wody do prostokątnego basenu przylegającego do podstawy rzeźby. Autorem dzieła był berlińczyk August Gaul (1869-1921), uważany za najsłynniejszego rzeźbiarza postaci zwierząt swoich czasów. Gaul był w 1898 r. jednym z założycieli Secesji Berlińskiej – ugrupowania artystycznego malarzy



Foto nr 4. Rzeźba Augusta Gaula „Leżący żubr” z 1906 r. Foto z muzeum, Niemcy.

i rzeźbiarzy sprzeciwiających się konserwatywnej sztuce akademickiej. Autor nazwał tę rzeźbę „Kaempfende Wisente” (Walczące żubry) ale w Niemczech, w okresie międzywojennym, funkcjonowała też nazwa „Auerochsengruppe”, (Grupa turów), co wiązało się z błędną teorią utożsamiania żubrów z wymarłymi dawno turami. (Foto nr 3).

Pomnik przetrwał II wojnę światową i w latach 70-tych ubiegłego wieku został przywrócony do swej pierwotnej lokalizacji w obecnym rosyjskim Obwodzie Królewieckim. Inne większe dzieła Gaula zdobiją dziś wiele miast niemieckich, a mniejsze rzeźby wystawiane są w europejskich muzeach sztuki pięknej. Wśród ostatnich jego prac jest „Leżący żubr” z 1906 r. (długości 44 cm), wystawiany ostatnio w Kunsthalle zu Kiel koło Kolonii (Foto nr 4).

Innym wielkim rzeźbiarzem niemieckim był Ernst Moritz Goresmann z Bremy (1886- 1960). W okresie między 1914 a 1960 r. stworzył on wiele rzeźb, pomników, grobowców i medali. Wśród jego dzieł są także liczne rzeźby animalistyczne. Goresmann studiował od 1910 r. w Akademii Sztuk Pięknych w Kassel, a po-

tem od 1914 r. w Pruskiej Akademii Sztuki w Berlinie. Wybuch I wojny światowej przerwał mu studia. Jako pacyfista z przekonania wstąpił ochotniczo do służby medycznej i przydzielony został do wojskowego pociągu szpitalnego. Po wojnie wrócił do Akademii Berlińskiej i kontynuował studia magisterskie do 1922 r. Od 1920 r. jego prace pojawiały się już regularnie na wystawach sztuki i utrzymywał się z ich sprzedaży. W 1934 r. został zatrudniony jako profesor rzeźbiarstwa w Wyższej Szkole Sztuki w Bremie. W 1935 r. powstała jego odlana z brązu rzeźba żubra pod tytułem „Der Wisent”. Rzeźba o wysokości 2,30 metra i wadze 1 275 kg została zainstalowana w Berlinie, a w 1937 r. była prezentowana na Wystawie Światowej w Paryżu. W 1940 r. rzeźba została przeniesiona na stałe do parku w Bremie. (Foto nr 5). Artysta nie był członkiem partii nazistowskiej, ale jego prace odpowiadały ideałom narodowego socjalizmu, co dawało mu zamówienia rządowe i pozwalało na udział w wystawach sztuki.

Po wojnie do 1946 r. Ernst Moritz Goresmann był dyrektorem szkoły Sztuki w Bremie, po czym przeszedł na emeryturę. W 1948 r. Trybunał Sądowy w Bremie uniewinnił go od zarzutu współpracy z nazistowskim reżimem.³

Kończąc krótki przegląd rzeźb-pomników żubra i informacji o ich twórcach wyrażam pragnienie, jak sądzę wszystkich czytelników „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”, abyśmy zawsze mogli oglądać w naszych puszczech stada żywych i zdrowych żubrów.

Andrzej Dobiech

- 1 A. Depka Prądyński, *Przyszłość żubrów jest niepewna*, [w] „Brać Łowiecka” nr 5/2024
- 2 P. Daszkiewicz, T. Samojlik, B. Jędrzejewska, *Puszcza Białowiecka w pracach przyrodników i podróżników 1831-1863*, WN Semper, Warszawa 2012
- 3 Informacje o A. Gaul i E.M. Goresmann (Wikipedia, dostęp 28.06.2024)



Foto nr 5. Pomnik „Żubr” autorstwa Ernesta Goresmanna z parku w Bremie, Niemcy. Foto Wikipedia.

Wilk i człowiek – bagatelizowane zagrożenie, to wyjątkowo cenne opracowanie Antoniego Przybylskiego, myśliwego i leśnika, autora wielu niezmiernie ciekawych tekstów pisanych na łamach pism łowieckich i leśnych. Książka ta, to wyjątkowe, jedyne w swojej formie, opracowanie dotyczące historii i teraźniejszości występowania populacji wilka, nie tylko na ziemiach polskich, ale z przykładami z całej Europy i USA, które pozwalają również z innej perspektywy – historycznej i społecznej – spojrzeć na wilka i odnieść to do ostatnich trzech dekad występowania tego gatunku na Starym Kontynencie. Jest to jedyne tego typu opracowanie, pozwalające na śledzenie historii wilka na podstawie danych gromadzonych w różnych miejscach i rozmaitych źródłach, które niekiedy mogą być mniej lub bardziej wiarygodne z punktu widzenia naukowego, ale są to często jedyne dane dotyczące wilka w czasach minionych i przedstawienie ich w jednym opracowaniu, w syntetycznej formie jest interesujące. Książka jest tym bardziej ciekawa, że autor do minimum ogranicza komentarz do przedstawianych danych źródłowych, a pozwala czytelnikowi bez żadnej sugestii poddać ocenie zgromadzony materiał.

Książka ta ma również bardzo ważne znaczenie edukacyjne – zapoznaje czytelnika z historią występowania populacji wilka w wielu krajach na przestrzeni wieków – prezentując niekiedy ograniczony materiał źródłowy, ale zarazem jedyny dostępny, odnaleziony w archiwach. Tak mało wiemy o wilku, że ta porcja archiwaliów znakomicie wypełnia brak jakiegokolwiek naszej wiedzy na temat historycznych realiów występowania tego gatunku w Polsce i Europie. Obecna wiedza i odczucia społeczeństwa na temat wilka są dalekie od realiów. Opierają się na schemacie postrzegania wilka przez społeczeństwo, jaki przed 3-4 dekadami stworzono dla skutecznej ochrony tego gatunku, nie tylko w Europie, ale i Ameryce Pn. – Stanach Zjednoczonych. Zdawano sobie wówczas sprawę, że kluczem do skutecznej ochrony tego dużego drapieżnika, który w końcu lat 70. był rzeczywiście zagrożony wyginieciem, jest dobry odbiór społeczny. Wdrożono więc marketing, który szczególnie w środowiskach wielkomiejskich spowodował głównie rozwój „bambinizmu”, a ten w czasach nam współczesnych stał się bardzo niebezpieczny dla perspektywy skutecznej ochrony wilka. W rozdziale III zaprezentowano m.in. przypadki ataków wilków na ludzi w okresie historycznym np. w Rosji, Niemczech, Francji, USA, Kanadzie – wilk jest drapieżnikiem ustawionym na szczycie piramidy łańcucha pokarmowego i nie należy o tym zapominać oraz – jak sygnalizuje autor już w tytule książki – bagatelizować realnego zagrożenia. Jednocześnie trafnie diagnozuje współczesną rzeczywistość w relacjach wilk i człowiek puentując książkę cyt. Johna D. Linnella ...”Zarządzanie, zamiast nieprzemyślanych zakazów, jest sposobem na długą i niezagrażoną przyszłość wilka...

dr hab. Dariusz Zalewski

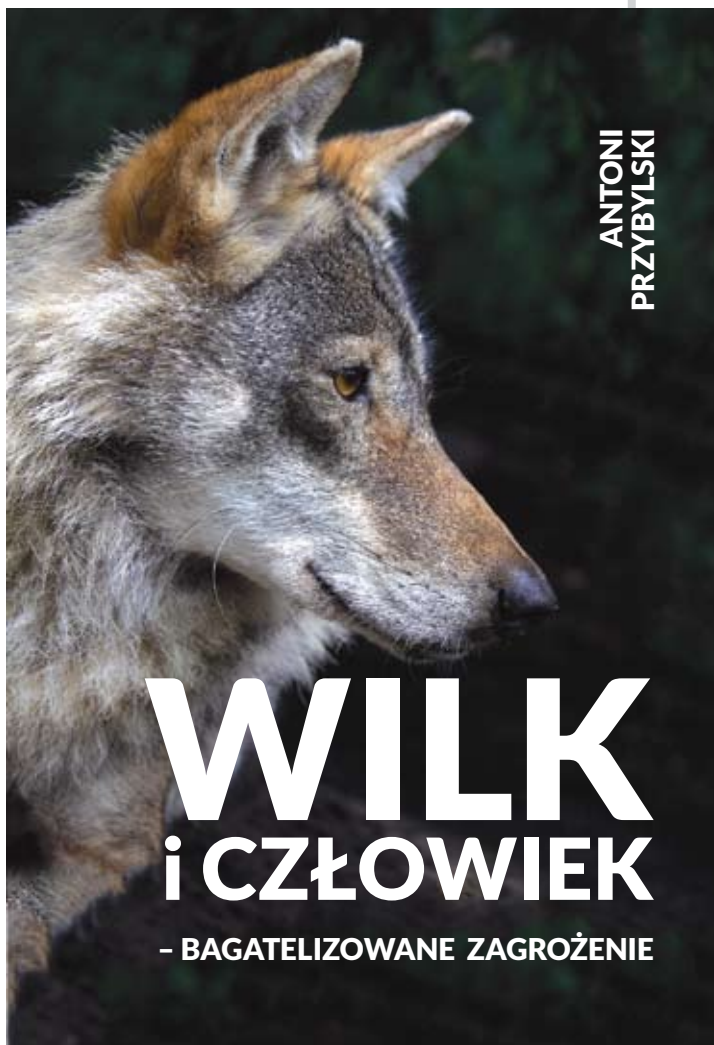
Format B5, okładka miękka, 136 stron,
Cena 45 zł + koszty wysyłki.

Zamówienia: PPHU „Grandel” sp. z o.o., ul. O. M. Kolbe 13 c, 64-920 Piła,
tel. 67 212 64 27, e-mail: grandel@pro.onet.pl

Antoni Przybylski

WILK I CZŁOWIEK – BAGATELIZOWANE ZAGROŻENIE

ANTONI
PRZYBYLSKI



Od redakcji

Niedawno ukazała się ciekawa, zatytułowana „Wilk i człowiek” książka napisana przez naczelnego redaktora zaprzyjaźnionego z nami czasopisma „Zachodni Poradnik Łowiecki” Antoniego Przybylskiego. Wspomniana publikacja tym bardziej jest nam bliska, ponieważ jej recenzję napisał nasz kolega, pracownik Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie i były łowczy okręgowy dr hab. Dariusz Zalewski.

Książka stanowi niezwykle cenną pozycję, napisaną przez doświadczonego leśnika, myśliwego, autora wielu publikacji książkowych oraz opracowań zamieszczanych na łamach pism łowieckich i leśnych. Więcej informacji znajdują czytelnicy w załączonej recenzji. Rekomendujemy ją szczególnie tym osobom, którym relacje „Wilk i człowiek” nie są bliżej znane.

Najstynniejsza broń myśliwska

W lipcu br. na półki księgarskie trafiła książka, zatytułowana „Najstynniejsza broń myśliwska” autorstwa naszego kolegi i stałego korespondenta Marka Czerwińskiego. Jest to pozycja albumowa wydawnictwa „Bellona” przedstawiająca wybrane, elitarne modele strzelb, sztucerów, kniejówek i drylingów. Pierwsze wydanie ukazało się w 2008 roku, a teraz książka została rozszerzona o opisy nowych wzorów sprawdzonej broni. Autor zaprezentował w niej historię rozwoju myśliwskiej broni palnej oraz współczesną działalność wybitnych fabryk i rusznikarni. Na ponad 200 zdjęciach ukazane

zostało m.in. piękno ponadczasowych, subtelnym grawerunków. Strzelby czy sztucery wysokiej klasy są często prawdziwymi dziełami sztuki. Cena albumu wynosi około 70,00 zł.

Redakcja



Podaruj kolorowe metale na Pomnik Jelenia Mazurskiego



Klub Seniora „Nemrod“ zwraca się do Koleżanek i Kolegów z apelem o wsparcie finansowe budowy pomnika „Jelenia Mazurskiego“, który miał być dziełem dedykowanym na 100 - lecie istnienia PZŁ. Warunki obiektywne jak COVID-19, ASF i ciągłe zmiany organizacyjne w PZŁ uniemożliwiły wcześniejszą realizację projektu. Prace nad powstaniem rzeźby jednak trwają i liczymy na Wasze wsparcie.

NR KONTA 48 8857 0002 3001 0100 0954 0005

Klub Seniora „Nemrod“ i redakcja „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego“